

## « ZJEDNOCZENIE I ZGODA SĄ NIEZBĘDNE »

### Przemówienie generała Kazimierza Sosnkowskiego

Poniżej podajemy dosłowny — ze względu na jego znaczenie — tekst przemówienia, wygłoszonego w dniu 29 grudnia 1952 roku w Londynie przez gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Zebranie, na którym przemawiał General, zorganizowane było przez Związek Inwalidów Wojennych P. S. Z. Prezes tej zasłużonej organizacji, p. Maciejko, zagajając zebranie, powitał w serdecznych słowach gen. Sosnkowskiego i wskazał na jego wybitne zasługi dla Sprawy Polskiej. Następnie zabrał głos gen. Sosnkowski. Zarząd Związku Inwalidów Wojennych P. S. Z., który włożył tyle trudu w zorganizowanie zebrania, zamierza wydać przemówienie gen. K. Sosnkowskiego w specjalnej broszurze.

Pani Marszałkowno, Panie Premierze, Panie Generale Inspektorze Sił Zbrojnych, Księżo Infułacie, Panowie Przedstawiciele Stronnictw Politycznych, Szanowni Państwo!

Dziękuję serdecznie p. prezesowi Związku Inwalidów za słowa powitania, skierowane do mnie, a całemu Zarządowi Związku i za trud zorganizowania tego zebrania, trud tym większy, że połączony z przesunięciem terminu, zapowiedzianego uprzednio na dzień 21 grudnia. Z tego życzenia mego, które zaskoczyło organizatorów i sprawiło im pewne kłopoty, tylko przelotne na szcze-

ście, pragnąłbym się wytłumaczyć w kilku choćby słowach.

Otóż, lecąc do Anglii, po ośmiu latach nieobecności w tym kraju — wyznaję to szczerze — uległem pewnemu złudzeniu. Choć orientowałem się wcale nieźle w zawiłościach polskiego życia politycznego na tej wyspie, przypuszczałem jednak, że dwa tygodnie wystarczą, by porównać oceny moje z rzeczywistością, i wyciągnąć wnioski, związane z tematem mego odczytu. Okazało się jednak, że potrzebny mi czas obliczyłem zbyt optymistycznie, a wobec znanej mnogości stronnictw i grup, musiałem odbyć bardzo dużą ilość rozmów.

ko osi nowego porządku w Europie środkowej i wschodniej.

Pomimo toczącej się wojny — pomimo wielu gorzkich doświadczeń dotychczasowych, ponowne, a zawodne i wysoce niebezpieczne próby "appeasementu" w stosunku do Rosji sowieckiej — nie są przecież po stronie Zachodu wyłączone. Stalin wie o tym dobrze i nie ustaje w kuszeniu demokracji zachodnich utudnymi perspektywami pokojowego współżycia, obliczonymi na uspienie czujności i osłabienie energii duchowej wolnego świata.



General broni  
Kazimierz Sosnkowski

## Sprawa zjednoczenia obozu niepodległościowego

Wszystkie te niebezpieczeństwa narastają przed nami nieustannie, zaś nierozwiązane problemy czekają nadaremnie na ułożenie naszych spraw domowych, na to, co popularnie zwykliśmy nazywać zjednoczeniem polskiego obozu niepodległościowego. A przecież owo zjednoczenie jest zagadnieniem centralnym, dookoła którego obraca się wszystko; i organizacja naszej walki politycznej na terenie międzynarodowym, i problemat niemiecki, i sprawa związków państw Europy środkowo-wschodniej, i sprawa odzwierciedlenia Polskich Sił Zbrojnych i należyty rozwój Skarbu Narodowego.

Głos poważnych Polaków nie zdoła być należycie usłyszany wśród narodów świata, zaś nasze klótnie będą wyzyskiwane na rzecz obecnej racji stanu. Bez zgodnego ustalenia między sobą, kogo i na jakich podstawach ma obejmować ewentualny związek państw, przegradzających Rosję i Niemcy, nie zdołamy zapewnić naszym inicjatywom w tym kierunku odpowiedniego ciężaru gatunkowego. Bez zjednoczenia politycznego skomplikowana i trudna sprawa ewentualnej odbudowy Polskich Sił Zbrojnych zostanie nieuchronnie ściągnięta na poziom rozgrywek wewnętrznych. Inaczej mówiąc, ustalenie warunków politycznych, których dopełnienie powinno poprzedzić ową odbudowę, musi być dokonane w zgodnym porozumieniu przez cały oboz niepodległościowy. Bez zjednoczenia u góry ważna akcja gromadzenia środków materialnych, umożliwiających prowadzenie niezależnej polityki polskiej, będzie w dalszym ciągu widownią prób bojkotu, które demoralizują społeczeństwo polskie na obczyźnie i podkopują poczucie elementarnego obowiązku obywatelskiego. Co do problemat niemieckiego, to osobiście jestem przekonany, że wszelkie próby ułożenia stosunków polsko-niemieckich są bezcelowe, dopóki wielkie demokracje Zachodu nie wyrzekną się popierania rewizjonistycznych i odwetowych dążeń Niemiec. Jeśli jednak w politycznych kołach polskich istniałyby opinie, że próby takie, choćby tylko w sprawach ogólnoeuropejskich, będą nam narzucone przez bieg wypadków, to jasnym jest chyba, że mogłyby one być podjęte z naszej strony tylko przez zjedno-

czony oboz niepodległościowy. Obrona granic wschodnich Polski z 1939 r. i zachodnich wzdłuż Odry i Nysy jest naszym wspólnym celem narodowym, stanowiącym więc łączne zadanie i łączną odpowiedzialność wszystkich uczciwych Polaków. (Oklaski).

## O zgodę wszystkich stronnictw

Przyjechałem do Londynu na zaproszenie Pana Prezydenta R.P., Rządu oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, którzy pragnęli zasięgnąć mej rady i opinii w ważnych sprawach państwowych. Zastosować się do ich życzeń było, oczywiście, niezaprzeczalnym obowiązkiem moim. By uniknąć wszelkich nieporozumień, podkreśliłem raz jeszcze z całym naciskiem, że nie zamierzam i nie zamierzam ubiegać się o żadne stanowiska, godności i zaszczyty. Ale jestem w wieku, gdy człowiek robi sam ze sobą rachunek sumienia, — końcowy już może, — i spotyka się przy tym z często powracającym pytaniem, czy nie zaniedbuje czegoś, co mógłby jeszcze uczynić, a co byłoby pożytecznym dla sprawy, której starał się służyć przez całe swoje życie. (Długotrwałe oklaski). I ponieważ jednolity front walki o wolność ojczyzny jest nie wątpliwie w dzisiejszym naszym położeniu rzeczą istotną i główną, przeto nie mogłem, zjawivszy się na tej wyspie, nie uczynić próby sprawdzenia, czy posiadam jakoweś, choćby skromne szanse dopomożenia do osiągnięcia tego celu. Sam nie przeceniałem ich nigdy, nie narzucałem się nikomu ze swą osobą; natomiast po przyjeździe do Londynu, w rozmowach na tematy polityczne, zapytywałem z reguły, czy prawdą jest to, co zdaje się głosić część opinii publicznej, mianowicie, że mógłbym się przydać w dziele doprowadzenia do skutku upragnionego zjednoczenia narodowego. Wychodząc z tych założeń i pobudek wewnętrznych, nie tałem nigdy wobec tych, którzy łaskawi byli upatrywać we mnie kandydata na godność następcy Prezydenta R. P., że przyjąłbym ją tylko w wypadku zgody na moją osobę wszystkich bez wyjątku stronnictw i ugrupowań niepodległościowych. (Długotrwałe oklaski). Wszędzie i w każdym wypadku oświadczałem gotowość służenia Rządowi Zjednoczenia na wszelkim, najskromniejszym choćby posterunku, gdzie mógłbym zrobić coś naprawdę użytecznego dla Polski.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

## Sytuacja międzynarodowa

Kochani Rodacy! Mam mówić dzisiaj o naszych sprawach domowych. Ponieważ jednak istnieje oczywista współzależność, łącząca w życiu narodu i państwa politykę zewnętrzną z polityką wewnętrzną, sądzę, że nie wykręczę zbytnio poza zamierzone ramy, jeśli swe uwagi wstępnie poświęcę sytuacji międzynarodowej. Nieustannie bowiem powtarzać sobie musimy, że pozostaliśmy na obczyźnie po to, aby obronić i wygrać sprawę Polski, że plynę stąd większy niżli komkulowiel mus i obowiązek podporządkowania na szczyt zagadnień wewnętrznych celom polityki zagranicznej.

Nie będę dzisiaj rozwodził się dłużej nad ogromem niebezpieczeństw, które piętrzą się przed nami.

Na przestrzeni ostatnich lat kilku czynnikom to wielokrotnie w swoich wystąpieniach publicznych. Nie ma już zresztą dzisiaj rozsądnego i uczciwego Polaka w Kraju, czy na obczyźnie, któryby grozy tych niebezpieczeństw nie uświadamiał sobie w całej rozciągłości. Widmo Jałty w nowym, niemieckim jej wydaniu, nabiera stopniowo, lecz nieustannie, krwi i ciała. Jałta krymska, ów najbardziej haniebny akt międzynarodowy dziejów najnowszych, staje się jakoby baśniową hydrą, której głowa, nawet jeszcze nie odrąbana, a nadrabana jedynie, odradza się w innym miejscu. Polska ciągle jeszcze nie jest podmiotem, jeno przedmiotem gry Zachodu, oscylującej między Rosją a Niemcami. Słuszne teoretycznie twierdzenie, że na tej drodze czekają Zachód rozczarowania i niespodzianki, które wcześniej czy później przekonają świat wolny o znaczeniu geopolitycznym środkowo-wschodniej Europy i spowodują przyznanie Polsce należnej jej miejsca, jest o tyle słabą pociechą, że na myśl przychodzi przyszłość: "Zanim słońce wszędzie, rosa oczy wyje".

Mądrze mówi jeden z historyków i filozofów, że w epoce odrzutowych motorów i bomby wodorowej, nawet największy i najpotężniejszy naród nie może ani zwyciężyć, ani ostać się, o ile grupy innych narodów nie będą z nim współdziałały. My jednak, choć nie należymy do tych "największych i najpotężniejszych", nie potrafiliśmy dotychczas włączyć się skutecznie w prąd ogólnoswiatowych idei, usiłujących odnaleźć nowe formy bezpieczeństwa przez łączenie narodowych organizmów we wspólnoty szersze, przynajmniej pod względem ekonomicznym i obrony. A dopóki nie zdołamy nadać rumieńców życia projektom związku państw, przegradzających Niemcy i Rosję, związku zdolnego być czynnikiem stabilizacji, ładu politycznego i gospodarczego w przyszłym ustroju europejskim, — dopóty ma to mieć będziemy poważnych szans, by stać się pozycją aktywną na międzynarodowej szachownicy. Wprawdzie zdrowy instynkt popycha nas w tym kierunku i podpowiada wiele poszczególnych inicjatyw, na których zliczenie prawdopodobnie palców u obu rąk by nie starczyło, aby próby rozmów z przedstawicielami narodów, podobnie,

jak i my, zagrożonych przez Niemcy i Rosję, próby nierozdanie rozbieżne, lub krzyżujące się, niepodparcie autorytetem szerokiego porozumienia Polaków, tracą na sile i efektywności tak dalece, że ani wśród narodów zainteresowanych, ani wśród świata Zachodu na leżytej powagi zdobyć, jak dotychczas, nie są w stanie. Co gorsze, w emigracyjnych środowiskach niektórych krajów spoza żelaznej kurtyny zjawiają się już oznaki ciężania do Niemiec, ja-

W przedzie dniu  
jedności  
prawdziwej  
trwałej  
i szczerzej

Spoleczeństwo emigracyjne, a niezawodnie również i rodacy w Kraju — z niezwykłą radością przyjęli wiadomość, że pierwszy, zasadniczy krok ku tak niezbędnie potrzebnemu zjednoczeniu i scaleniu polskiego obozu niepodległościowego został pomyślnie dokonany.

Z chwilą, gdy wszystkie bez wyjątku prawdziwie niepodległościowe stronnictwa wyraziły zgodę na objęcie przez gen. Kezimierza Sosnkowskiego stanowiska Następcy Prezydenta Rzeczypospolitej (PPS nadesłała identyczną do oświadczeń innych partii odpowiedź pozytywną) — można przystąpić do sformułowania szczegółowych postanowień owego Aktu Zjednoczenia, którego realizację gen. Sosnkowski stawia jako warunek przyjęcia zaproponowanej mu godności.

Decyzja stronnictw nastąpiła po licznych rozmowach bez pośrednich, po wygłoszeniu przez generała Sosnkowskiego exposé, którego tekst podajemy w dzisiejszym, specjalnie w tym celu powiększonym numerze. Oznacza to, że godząc się na osobę gen. Sosnkowskiego, stronnictwa "akceptowały, w zasadniczych punktach, również program, nakreślony w tym tak głęboko przemyślanym, nacechowanym taką spokojną rozważą i doświadczoną mądrością przemówieniem.

Pozostaje wyrazić nadzieję, że zarówno gdy będzie chodziło o określenie zasad utworzenia Rady Jedności Narodowej i Rządu Zjednoczenia, jak i o inne sprawy, co do których mogłyby wyniknąć spory — wszystkie nasze ugrupowania polityczne przejawiają maksimum dobrej woli, szczerą chęć do dojścia do porozumienia, gotowość do poniesienia ofiar w interesie wspólnej sprawy.

"Zjednoczenie i zgoda między Polakami są niezbędne" — oświadczył z naciskiem gen. Sosnkowski. Ale "jedność prawdziwa, trwała i szczerza, nie daś będąca jedynie dekoracyjną nalepką na pustym naczyniu".

Ufamy, że w tej decydującej chwili, uchodźstwo potrafi, w osobach swych politycznych przywódców — okazać się godnym swej historycznej misji.

W. J.

## Przebieg konsultacji

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała następujący komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów.

"Na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Generalnego Inspektora S. Z. gen. W. Andersa przybył do Londynu w dniu 10 grudnia 1952 roku generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W dn. 11, 17 i 18 XII ub. r. gen. Sosnkowski uczestniczył w posiedzeniu Rady Gabinetowej. Tematem konferencji były sprawy zagraniczne, krajowe oraz zagadnienia wojskowe. Prócz kilku narad z Prezydentem Rzeczypospolitej, Prezesem Rady Ministrów i gen. Andersem, odbył generał Sosnkowski szereg rozmów z przedstawicielami wszystkich stronnictw i ugrupowań niepodległościowych.

Dnia 22 grudnia 1952 r., Prezydent Rzeczypospolitej zawiadomił Prezesa Rady Ministrów, że powziął zamiar wyznaczenia gen. Sosnkowskiego swym następcą oraz, że zleca Premierowi przeprowadzenie konsultacji w tej sprawie.

Zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta Prezes Rady Ministrów gen. dr. Roman Odzierzyński zwrócił się do stronnictw i ugrupowań z prośbą o wyrażenie opinii co do kandydatury gen. K. Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta.

W dniach od 30 XII 1952 do 8. I. 1953 napłynęły odpowiedzi wszystkich zapytywanych stronnictw i ugrupowań.

O treści otrzymanych odpowiedzi Pan Premier powiadomił Pana Prezydenta i gen. Sosnkowskiego.

W dniu 7 stycznia b. r. Pan Prezydent, ocenając odpowiedzi stronnictw i ugrupowań, otrzymane do tej daty,

jako pozytywne, zwrócił się do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z propozycją bezwzględnego wyznaczenia go w trybie przewidzianym przez Konstytucję oję Następcą Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dnia 8 stycznia br. gen. Sosnkowski odpowiedział na propozycję Pana Prezydenta prośbą o odroczenie wyznaczenia go Następcą Prezydenta do czasu, gdy zostaną z jego udziałem ustalone i "przyjęte przez oba ośrodki obozu niepodległościowego warunki jego zjednoczenia". Jednocześnie gen. Sosnkowski złożył "Dziennikowi Polskiemu i Dziennikowi Żołnierza" w Londynie następujące oświadczenie:

"W związku z rozmowami w sprawie zjednoczenia trzechkrotnie odkładałem swój wyjazd do Stanów Zjednoczonych, choć nagliły mnie do tego wyjazdu pilne sprawy natury politycznej.

Opuszczam Londyn z głębokim przekonaniem, że ważny, bo pierwszy krok, na drodze do zjednoczenia polskiego obozu walki o niepodległość został zrobiony. Było to możliwe przede wszystkim dzięki patriotycznej trosce przywódców stronnictw i ugrupowań o losy sprawy polskiej.

Pozytywne wypowiedzenie się wszystkich stronnictw i ugrupowań w sprawie mej kandydatury jest dla mnie równoznaczne z decyzją powrotu za parę miesięcy do Londynu.

5 stycznia br. zwróciłem się do stronnictw obu ośrodków niepodległościowych z propozycją zorganizowania w okresie mej nieobecności rozmów na temat zasad zjednoczenia i jego realizacji. Nie wątpliwe, że te rozmowy będą podjęte i prowadzone w atmosferze

szczeroci i zaufania. Wierzę również, że obie strony powstrzymają się w tym okresie od wszelkich, drażniących i uwłaczających polemik publicznych. Pragnę wreszcie wyrazić żal, że mimo szczerych chęci nie mogłem odwiedzić innych środowisk polskich poza Londynem".

Powrót gen. Sosnkowskiego do Londynu spodziewany jest w marcu br.

## Wyjazd generała K. Sosnkowskiego

(PAT) W dniu 8 stycznia br. w godzinach wieczornych, opuścił Londyn po parotygodniowym pobycie gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Na lotnisku żegnał odlatującego Prezesa Rady Ministrów gen. dr. R. Odzierzyński w towarzystwie członków Rządu, Generalny Inspektor S. Z. gen. Władysław Anders w towarzystwie generałów St. Kopasńskiego i K. Wiśnińskiego, wiceprezes Rady Narodowej p. St. Dolega-Modrzewski i grono członków Rady, przewodniczący wydziału wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski oraz liczni przedstawiciele życia politycznego i społecznego, kół wojskowych z gen. J. Gluchowskim na czele, stowarzyszeń kombatanckich, prasy itd.

Gen. Sosnkowski odleciał do Nowego Jorku.

# Pożegnalny raport prezydenta Trumana

W dniu 7 stycznia prezydent Truman przesłał Kongresowi amerykańskiemu swój 8-my już z rządu doroczny raport o „sytuacji Stanów Zjednoczonych”. Jako że jest to jego raport ostatni, więc Prezydent Truman podsumował w nim bilans całego okresu swej prezydentury. Oświadczył on, że świat wolny staje się coraz silniejszy i coraz bardziej zwarty. Stanowczo odpowiedział, dana Sowietom na Korei, stanowi tu punkt zwrotny. „Widząc, że nie wygrają za pomocą siły, komuniści usiłują wygrać drogą upartego działania wyrotowego. Jeśli wykażemy im, że i te próby są daremne, będą oni mu sieli zmienić metody, zrezygnować z zimnej wojny.” Jeśli społeczeństwa zakurtynowe przekonają się ostatecznie, że życie na modłę zachodnią jest lepsze od tego, jakie się widzieje za kurtyną, „coś się będzie tam musiało zmienić”. Tak czy inaczej, świat komunistyczny, ustrój tak nieludzki — nie ma szans wygrania wyścigu z światem wolnym.

„Nasza główna siła polega nie na broni, jaką posiadamy, a na wartościach duchowych i na prądach moralnych, które stanowią sens pragnień wolnych narodów i leżą u źródła ich żywotności. Te wartości są podstawą naszej siły i naszego niezachwianego przywiązania do wolności.”  
By jednak „wygrać wyścig” — świat wolny musi stać się i pod każdym względem przodować i dawać dowody wyższości swej koncepcji społecznej.  
Prezydent podkreślił, że w okresie jego prezydentury 12 krajów, liczących 600 milionów mieszkańców, uzyskało niepodległość polityczną, oraz podniósł znaczenie pomocy, udzielonej przez Amerykę innym państwom. Narod amerykański nie może tej akcji zaprzeczać.

Prezydent Truman dał wyraz uznaniu dla gen. Eisenhowera, który podczas przekazywania agend „dał dowód przyjaznej współpracy i wielkiego zrozumienia”, co umożliwiło uniknięcie jakiegokolwiek wstrząsów przy przekazywaniu władzy. „Desygnowany prezydent wzięliśmy wkrótce na swe barki największe ciężary, największe odpowiedzialności, jakie kiedykolwiek w histo-

rii obarczyły człowieka. Narówni ze wszystkimi Amerykanami, żyć chcę jak naprawdę sukcesów.”

Tradycyjnie, noworoczny raport zawierał szereg propozycji, dotyczących ustaw, które, zdaniem prezydenta, Kongres powinien by w ciągu rozpoczynającego się roku uchwalić. Na ten raz Truman się od wyrażania jakiegokolwiek dezhydratów powstrzymał, uważając, że wkraczał by wtedy w kompetencje swego następcy.

## Eisenhower do młodzieży

Delegacja młodzieży z za żelaznej kurtyny złożyła życzenia noworoczne dla gen. Eisenhowera, wręczając niezapisaną kartę, symbolizującą niemożność swobodnego wyrażenia swych myśli i uczuć.

Prezydent-elekt złożył w odpowiedzi następujące oświadczenie:

„Mam nadzieję, że znajdują się sposoby przekazania moich życzeń noworocznych młodzieży za żelazną kurtyną, której życzenia na rok 1953 są bardzo warzające. Pragnę zapewnić ją, że nie jest zapomniana... Dopóki w młodzieży żyje duch wolności, przyszłość jest obiecująca.”

# POLSKA GOŚCINNOSĆ

Związek zawodowy pracowników angielskiej marynarki handlowej założył w rządu brytyjskiego — a także u reżymowego „ambasadora” w Londynie ostry protest przeciw sposobowi, w jaki w portach polskich traktowani są angielscy marynarze. Związek określa go jako „niegodny ze zwyczajami przyjętymi wśród ludzi cywilizowanych”. Żalącego całego szeregu statków, stanowczo odmówił wypłynięcia do Polski, żądając zwolnienia z kontraktów pracy.

Marynarze oświadczają, że postępowanie reżymowych urzędników celnych i policji urąga najprymitywniej-

szym wymogom szacunku dla jednostki ludzkiej. Z chwilą zbliżenia się statku do Szczecina czy też do Gdyni, na statku zjawiają się „rewizory”, którzy spędzają całą załogę na środek pokładu, trzymając ją tam przez kilka godzin. Przez ten czas celnicy i agenci Bezpieki dokonują szczegółowej rewizji statku, przeszukując również prywatny bagaż majątków, rozrzucając wszystko po kajucie i zostawiając w bezładzie. Następnie — nie wiadomo na podstawie jakich danych — urzędnicy polscy ogłaszają, komu z marynarzy zezwala się zejście na ląd, a komu jest ono wzbronione. Są marynarze, którzy podczas siedmiu podróży na statku, kwartierowanym — czyli wynajętym przez reżym od angielskiej linii okrętowej — nie otrzymali ani razu zezwolenia na opuszczenie statku i udanie się do portu.

## CO SŁYCHAĆ W POLSCE

**„DROGA DO SOCJALIZMU NIE USIANA JEST RÓZAMI”**  
Zniesienie systemu kartkowego, podwyższenie cen przy równoczesnym podwyższeniu zarobków jedynie o kilka-kilka procent czy najwyżej kilkadziesiąt procent wywołało burzenie całej ludności. Reżym puścił więc w ruch cały aparat agitacyjny, mianowicie aktywistów „frontu narodowego”, by usiłowali tłumaczyć, że to wszystko dzieje się „dla dobra ludu”. Niewdzięczne zadanie pouczania wice-politrucków, jak mają się zabrać do przekonywania o słuszności tej bzdurnej tezy, przypadło z urzędu sekretarzowi „frontu” — O-chałowi. Na wielkiej masówce w Hall Mirowskiej w Warszawie, tłumaczył on mętnie i zawiłe, że „susza” żrącnawła równowagę gospodarczą, że w miastach brak chleba, gdyż „wielejczy kucy karmia pieczywem swinie”, a po dyskretnym przyznaniu, że „dla niektórych mogą wynikać pewne trudności” starał się przekonywać, że z brakiem żywności można się pogodzić, podnosząc się tym, że Polska staje się „krajem wielkiej metalurgii i wielkiej chemii”. Wreszcie apelował do „świadomości obywatelskiej” i podkreślił z naciskiem, że „droga do socjalizmu nie jest usiana różami”.  
To ostatnie twierdzenie wszyscy przyjęli jako pewnik.

**KRWAWY ROZRUCHY W KRAKOWIE?**  
Z Kraju przedostają się na Zachód wiadomości, jakoby w Krakowie doszło do poważnych manifestacji „ulicznych” na wieść o aresztowaniu arcybiskupa Baziaza, cieszącemu się ogromną popularnością. Bezpieka strzelała do tłumy, żądającego jego uwolnienia, zaś arcybiskupa wywieziono w niewiadomym kierunku.  
Prasa krajowa ani o aresztowaniu, ani o rozruchach nie pisze ani słowa. Zastanawiającym jest fakt, że w okresie poświęconym nastąpiła nagła przerwa w nadchodzeniu listów z Kraju. Można ją tłumaczyć troską cenzury, aby o zajściach krakowskich nie dowiedziiano się zagranicą. Ks. Prymas Wyszyński nie wjechał do Rzymu, choć uzyskał od władz reżymowych wizę wyjazdową, prawdopodobnie z obawy, że rząd warszawski mógłby mu u niemoczyć powrót do Kraju.

**SWOISTA „DEKLARACJA”**  
Po gwałtownej kampanii, rozpetanej w związku z rzekomym zrzuconiem przez samolot amerykański dwu sabożystów, prasa reżymowa wszczęła nową kampanię, jeszcze bardziej gwałtowną, po zeznaniach dwu rzekomych przywódców organizacji podziemnej, Kowalskiego i Sienki, którzy się jako „ujawnili” i oddali w ręce policji, gdyż „nabrali obrzydzenia do swej brudnej antypolskiej działalności”, a poza tym „znaleźli się w całkowitym osamotnieniu”, tak, że nawet nie mieli komu oddać sumę blisko miliona dolarów, oddaną do ich dyspozycji przez „angielski i amerykański wywiad” na „szpiegowską i dywersyjną robotę”.  
Prasa reżymowa popięła całe strony „podpisane” przez Kowalskiego i Sienkę „deklaracji”, w której bardzo szczegółowo jest opowiedziane, jak to „zdrójcy emigracyjni” prowadzą za amerykańskie pieniądze antypolską akcję szpiegowską.  
Według tej opowieści, na czele „bandy” stoją „Anders i Mikołajczyk”. Dla każdego, choć trochę orientującego się w sytuacji politycznej na emigracji, ze stawienie to jest kompletnym absurdem. Wreszcie, cały styl „świadczenia” wskazuje, że zostało ono poddyktowane, a może wprost wypisane przez jakiegoś mało inteligentnego „stachanowca” od propagandy.  
Coż! Bezczelności i tupetu reżymowcom nigdy nie brak, a z rozumem zawsze było słabo.

**ANTYSEMITYZM**  
W Warszawie aresztowano kilku Żydów, obywateli polskich, którzy pracowali w poselstwie Izraela.  
Jak wiadomo, warszawski reżym żądał odwołania posła Izraela, oskarżając go o uprawianie działalności szpiegowskiej. Miano mu za zło również, że „utrzymywał styczność z Żydami-obywatelami polskimi, chcącymi emigrować do Izraela”. To ostatnie jest, w oczach reżymu, rzeczą niedopuszczalną.  
Na istniejące jeszcze w Polsce nieliczne organizacje żydowskie wywierany jest nacisk, aby uchwały one rezolucje, potępiające ruch sionistyczny i występujące przeciw polityce Izraela.

# Warunki powstania politycznej wspólnoty europejskiej

Na ostatnim swym posiedzeniu w Paryżu, Rada Naczelna Europejskiej Unii Federalistów (U. E. F.) określiła stanowisko wobec postępujących naprzód prac nad projektem konstytucji europejskiej dla Wspólnoty sześciu krajów „planów Schumana i Plevela” (t. zw. „mała Europa”).

W obradach uczestniczyli m. in. senator Dehousse (Belg) i minister Bonvenuti (Włoch), obaj równocześnie członkowie Rady Nacz. U. E. F. i referenci komisji konstytucyjnej Zgromadzenia „ad hoc” (przewodniczący b. prem. Spaak), któremu Komitet Ministrów powierzył misję przygotowania projektu konstytucji do 10 marca 1953 roku.

Uchwała U. E. F. ustala najważniejsze, względnie najaktualniejsze, w odniesieniu do projektów komisji konstytucyjnej, postulaty federalistów, zmierzające do zapewnienia mającej powstać „Wspólnocie Politycznej Europejskiej” charakteru federalnego — prawdziwie ponadpaństwowego. Postulaty te przedstawiają się następująco:

1. Wybory — do izby niższej parlamentu europejskiego — powszechne i bezpośrednie, w okręgach jednomandatach; ten charakter wyborów europejskich przyczyni się — zdaniem U. E. F. — do rozbudzenia wspólnej obywatelskiej świadomości wśród ludów Europy.
2. Reprezentacja poszczególnych narodów i czuwanie nad ich interesami winny być dostatecznie zapewnione przez skład i sposób powołania Senatu europejskiego (senatorzy mają być wybierani w wyborach pośrednich przez parlamenty narodowe); w tym stanie rzeczy nie należy dopuścić, aby nowy „komitet ministrów” mógł paraliżować uprawnienia ustawodawcze, wykonawcze i sądowe oraz funkcjonowanie organów Wspólnoty.
3. Organ wykonawczy Wspólnoty („rząd europejski”) wybrany lub zatwierdzony na określony czas przez parlament europejski, winien mieć zagwarantowaną stałość.
4. Organ sadowniczy Wspólnoty winien odpowiadać warunkowi całkowitej niezawisłości i bezstronności; oby-

watele i ich stowarzyszenia winny posiadać prawo zwracania się o ochronę organów sądowych Wspólnoty, w wypadku naruszenia praw.

5. Dążąc do utrzymania najściślejszych związków z resztą krajów Europy, należy jednak przestrzegać, by w szkiełce instytucji (w szczególności proponowana Europejska Rada Ekonomiczna i Społeczna) były faktycznie organami Wspólnoty.

Rezolucja wyraża przekonanie, że procedura rewizji statutu winna ułatwiać ewolucję Wspólnoty i jej ustrojów w kierunku rozszerzania się oraz umacniania jej charakteru federalnego.

Rada Naczelna U. E. F. uchwaliła ponadto — na wniosek delegata Związku Polskich Federalistów — apel do Komitetu Ministrów Rady Europy, by

## SKARB NARODOWY WE FRANCJI

stojąc w roku 1953 w obliczu coraz większych potrzeb pracy, oświaty, kultury, sztuki niepodległościowej, wzywa wszystkich swych członków, sympatyków i wszystkich Wolnych Polaków we Francji

- do wstępowania w charakterze członków rzeczywistych lub wspierających do organizacji SKARBU,
- do najszybszego wpłacenia składek za rok 1953 i do uregulowania składek zaległych,
- do zjednania jak największej ilości nowych członków i sympatyków,
- do dalszego usilnego szerzenia idei SKARBU NARODOWEGO, łączącej wszystkich Polaków na uchodźstwie w wspólnej pracy nad odzyskaniem Niepodległości.

## Państwa arabskie chcą uznać czerwone Chiny

W połowie stycznia przedstawiciele państw arabskich zbierają się w Kairze, aby ustalić swą politykę wobec Zachodu i wobec Izraela.

W lutym zapowiedziane jest zwołanie konferencji premierów państw arabskich i azjatyckich, w celu omówienia obecnej sytuacji w północnej A-

ryfryce oraz sprawy uznania Chin komunistycznych.

Przewidują, że Indie będą starały się nakłonić Egipt i inne państwa Środkowego Wschodu do uznania Chin komunistycznych. Fakt, że Egipt ogłosił iż sprzedaje transport bawelny Chinom komunistycznym i prowadzi rokowania w sprawie sprzedaży bawelny Niemcom wschodnim, zdaje się zapowiadać możliwość uznania przez Neguibę rządu w Pekinie.

## O zmianę ustawy imigracyjnej

Podawaliśmy w ostatnim numerze treści raportu „komisji prezydenckiej”, domagającej się zmiany amerykańskiej ustawy imigracyjnej.

Zaraz w pierwszym dniu obrad nowego Kongresu kongresman Javits zgłosił w Izbie Reprezentantów projekt ustawy, przewidującej dopuszczenie do USA w ciągu najbliższych 5 lat 500.000 cudzoziemców ponad normalne kwoty. Javits proponuje by uchodźcy z krajów za żelazną kurtyną i obywatele krajów objętych programem wzajemnego bezpieczeństwa uzyskali pierwszeństwo. Jednocześnie domaga się on zupełnej rewizji ustawy imigracyjnej Mc Carrana. Javits cytuje oświadczenie Eisenhowera w kampanii wyborczej, w którym prezydent-elekt oświadczył się za rewizją tej ustawy, wywołującej liczne zastrzeżenia.

## Zgodnie z dyrektywami Rządu

Polska Agencja Telegraficzna została upoważniona do ogłoszenia następującego oświadczenia Rządu R.P.:

„Biorąc pod uwagę całokształt specyficznych sytuacji od momentu powstania ppk. dypl. J. Kamińskiego sum państwowych aż do chwili wykonania przez niego uchwały Rady Ministrów z dnia 8 września 1952 r., Rząd R. P. pomimo stwierdzenia poważnych strat jakie na przestrzeni lat zostały spowodowane, stwierdza jednocześnie, że nie są mu znane żadne okoliczności, któreby uzasadniały postawienie ppk. dypl. J. Kamińskiego zarzutu złej woli, ani też, że powodował się on względami na swe własne korzyści materialne.

Rada Ministrów stwierdza, że ppk. dypl. J. Kamiński wykonał uchwałę Rządu R. P. z dnia 8 września 1952 r. o przejęciu i likwidacji mienia państwowego, jakie znajdowało się w tym czasie w jego posiadaniu rzetelnie i zgodnie z dyspozycjami Rządu.”

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Być może jest to skutkiem całkowitego zaabsorbowania wydarzeniami największej wagi, zachodzącymi w naszym polskim życiu emigracyjnym — ale odnosi się wrażenie, że tydzień obecny jest na arenie polityki światowej raczej pustą.

Churchill opuścił Waszyngton i udał się na wywczas, by malować pejzaże; czy i co uzyskał od Eisenhowera, dowiemy się dopiero później; z tego, co powie nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, obejmując władzę w dniu 20 stycznia. Na oświadczenie jego czeka z napięciem cały świat. Szczęśliwie zostały opracowane podczas narady generała z przyszłymi ministrami, narady, której porządek dzienny i wyniki zostały zachowane w sekretcie.

We Francji, po ukonstytuowaniu rządu René Mayera, sformowały się nowe władze Assemblée Nationale i Conseil de la République; dotychczasowi przewodniczący, pp. Herriot i Monnerville, zostali obrani ponownie; warto jednak zaznaczyć, że co do pierwszego — nie było już dawnej jedynomyślności.

Duży niepokój wzbudza sytuacja w Iranie; chronicy nie już stan niepewności co do losów tego kraju przybrał na ostrości.

Nowym źródłem niepokoju stał się zatarg pomiędzy Indiami a Pakistanem, który grozi nawet wybuchem wojny.

Jeśli chodzi o blok sowiecki, to podkreślić należy dalszy rozwój rozpoczętego procesem Słansky'ego i „utrąceniem” Anny Pauker kampanii antyżydowskiej. W Warszawie pod ostrzałem dostało się poselstwo Izraela, w Niemczech wschodnich przygotowuje się proces, w którym oskarżonymi będą przede wszystkim żydowscy działacze komunistyczni, zaś w samej Moskwie wybuchła prawdziwa „bomba” antysemickiej propagandy: został „ujawniony” spiszek, uknuty przez lekarzy, prawie wyłącznie Żydów, przeciw czło-więk osobistościom sowieckim, w pierwszym rzędzie dowódcom wojskowym. — Lekarze mieli stawiać świadomie fałszywe diagnozy i leczyć chorych dygni-tariuszy za pomocą nieodpowiednich środków, tak by przyspieszyć ich zgon. Jedną z ich ofiar miał być Zdanow.

## Wiadomości wojskowe

**OBRONA EUROPY.** — Gen. Ridgway, wódz naczelny wojsk „atlantyckich” w Europie, oświadczył, że postępy w obronności Zachodu są, jego zdaniem, niewystarczające. W razie wojny siły zachodnie poniosłyby dotkliwe straty, i pytanie, czy byłby w stanie wykonać swe zadanie — odepardı przeciwnika. Na zapytanie, czy niezbędne wy-siłki zbrojeniowe leżą w granicach możliwości finansowych odnośnych państw, generał odrzekł: „do władz wojskowych należy jedynie określenie środków, jakie są niezbędne dla spełnienia powierzonej im misji. Czy te środki mogą być im dostarczone — to już sprawa cywilnych czynników politycznych.” „W każdym razie, oświadczył Ridgway, uczynimy wszystko co leży w naszej mocy przy środkach, w danym momencie stojących do dyspozycji.”

**STANY ZJEDNOCZONE.** — Minister obrony Lovett stwierdził, że Stany Zjednoczone zakończyły przygotowawczą fazę swego dozbroyenia. Są one obecnie zdolne do masowej produkcji skomplikowanej broni i sprzętu. Jednak postępy należy utrzymać i nie bawić się w oszczędność budżetowe, gdyż groźby dla bezpieczeństwa USA są stałe, a nie chwilowe.

Lovett podkreślił z silną koniecznością udzielania pomocy wojskowej sojusznikom i przyjaciółom zagranicznym. Dzięki pomocy amerykańskiej stan obronności wolnego świata poważnie się polepszył, ale jego siła wojskowa nie jest jeszcze wystarczająca, by uniemożliwić wszelką agresję.

**DALEKI WSCHÓD.** — Według informacji chińskiego rządu narodowego, sowiecki marszałek Malinowski miał dokonać ostatnio szczegółowej inspekcji sowieckich i chińskich wojsk komunistycznych w Mandżurii. Czynniki alianckie w Tokio wyrażają prze-

konanie, że inspekcja ta przeprowadzona była w związku z wizytą koreańską Eisenhowera i że Sowiety przygotowują się na wszelkie ewentalności. Marszałek Malinowski, obecnie naczelny dowódca sowieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, w czasie pierwszej wojny światowej był sierżantem w brygadzie rosyjskiej we Francji. W 1919 roku został mianowany oficernym armii czerwonej. W czasie wojny sowiecko-niemieckiej odznaczył się pod czas odwrotu w pierwszej fazie walk, a następnie jako dowódca frontu ukraińskiego podczas pocięgu za cofającymi się Niemcami. Stopień marszałka uzyskał w 1944 r.

**NIEMCY.** — Gen. de Gaulle oświadczył, że lepiej jest utworzyć samodzielne formacje niemieckie pod kontrolą międzynarodową, niż roztopić armię francuską w armii „europejskiej”.

Amerycanie obiecali bezpłatnie do starczy broni i sprzętu dla 12 dywizji niemieckich w ramach armii europejskiej, lecz nie mają zamiaru uzbrajać formacji niemieckich, które powstałyby poza ramami takiej armii.

Zachodnio-niemiecka partia chreścijańskich demokratów (partia kanclerza Adenauera) przeciwna jest tworzeniu samodzielnej armii niemieckiej, uważając, że tylko utworzenie armii europejskiej może się przyczynić skutecznie do zjednoczenia Europy.

**BLISKI WSCHÓD.** — W Kairze odbyła się konferencja państw arabskich, która obejmuje również problem wspólnej organizacji obrony.

**WSPÓLPRACA AMERYKAŃSKO-BRYTYJSKA.** — Jak podają dobrze poinformowane źródła, podczas rozmów pomiędzy Eisenhowerem i Churchillem poruszana była również kwestia bliższej współpracy na polu badań atomowych. Churchill miał zaproponować wymianę informacji, zwłaszcza jeśli chodzi o amerykańską bombę wodorową i brytyjski eksperyment na wyspie Monte Bello, jak również utworzenie wspólnego organu naukowego. Wreszcie, podział zadań pomiędzy USA a Wielką Brytanią miałyby zapewnić lepsze i tańsze wykorzystanie sił i środków.

# «ZJEDNOCZENIE I ZGODA SĄ NIEZBĘDNE»

ciąg dalszy ze str. 1-ej

Zjednoczenie narodowe! Jakże często i od jak dawna objają się nam o uszy te słowa, które weszły już niejako w rytuał każdej deklaracji publicznej, składanej przez stronnictwa, grupy, czy poszczególnych polityków. Jednakże wszelki rytuał ma to do siebie, że staje się z czasem pustą i czczą for-

## Przekreślenie Jaiły

Wierzę głęboko, że nasz zgodny wysiłek może jeszcze wydzignąć sprawę polską. Ale trudno jest zamknąć oczy na twarą rzeczywistość dzisiejszej sceny międzynarodowej. Myślę, że nawet zagorzali optymiści zgodzą się ze mną, że przeżywamy jeden z najtrudniejszych, jeśli nie najcięższych okresów dziejów ojczyzny. Prawda jest, że w ostatnich czasach, zagadnienia polskie jakby zaczęły odkurzać na archiwalnych półkach Zachodu; prawdą jest, że zaświecił nam promień nadziei na skutek dochodzeń katyńskich w Kongresie Amerykańskim oraz wobec przed wyborczych oświadczeń kandydatów na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Za stanowimy się jednak przez chwilę i spróbujmy obliczyć sumiennie, ile w tych podlegających skądinąd faktach jest naszego zorganizowanego wysiłku, ile zaś pospolitych elementów koniunkturalnych. Spróbujmy ocenić, ile w do chodzeniach katyńskich tkwi szczerzego i rzeczywistego nawrotu do zasad moralnych w polityce, ile szlachetnych pobudek wymierzenia sprawiedliwości Polakom, ile zaś chęci puszczania w za-

ma, o ile go nie wypełni szczerza wiara i gotowość postępowania w myśl wyrażonych zasad. Niestety, — jak dotychczas — dziwnie raczej widokowo dajemy światu: przypominamy owe nie sprawne chóry operowe, które przytupiając nogami, lecz gubiąc często rytm i harmonię, wypiewują nieustannie refren: „Więc idziemy tam, więc idziemy tam!” i nie ruszają się z miejsca.

Wierzę głęboko, że nasz zgodny wysiłek może jeszcze wydzignąć sprawę polską. Ale trudno jest zamknąć oczy na twarą rzeczywistość dzisiejszej sceny międzynarodowej. Myślę, że nawet zagorzali optymiści zgodzą się ze mną, że przeżywamy jeden z najtrudniejszych, jeśli nie najcięższych okresów dziejów ojczyzny. Prawda jest, że w ostatnich czasach, zagadnienia polskie jakby zaczęły odkurzać na archiwalnych półkach Zachodu; prawdą jest, że zaświecił nam promień nadziei na skutek dochodzeń katyńskich w Kongresie Amerykańskim oraz wobec przed wyborczych oświadczeń kandydatów na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Za stanowimy się jednak przez chwilę i spróbujmy obliczyć sumiennie, ile w tych podlegających skądinąd faktach jest naszego zorganizowanego wysiłku, ile zaś pospolitych elementów koniunkturalnych. Spróbujmy ocenić, ile w do chodzeniach katyńskich tkwi szczerzego i rzeczywistego nawrotu do zasad moralnych w polityce, ile szlachetnych pobudek wymierzenia sprawiedliwości Polakom, ile zaś chęci puszczania w za-

ma, o ile go nie wypełni szczerza wiara i gotowość postępowania w myśl wyrażonych zasad. Niestety, — jak dotychczas — dziwnie raczej widokowo dajemy światu: przypominamy owe nie sprawne chóry operowe, które przytupiając nogami, lecz gubiąc często rytm i harmonię, wypiewują nieustannie refren: „Więc idziemy tam, więc idziemy tam!” i nie ruszają się z miejsca.

wentualne przekreślenie umów jaiłańskich nie było aktem połowicznym, dostosowanym głównie do potrzeb polityki proniemieckiej. Akt taki nie byłby żadnym nawrotem do zasad moralności i sprawiedliwości w polityce międzynarodowej, a raczej kontynuowaniem dawnych grzechów i błędów, usuwaniem jednej Jaiły po to, aby na jej miejsce wstawił kiedys drugą w odwróconym wydaniu. Musimy więc dopilnować, by ewentualne wycofanie się Ameryki z paktów jaiłańskich nie było dokonanym lunetem z przekreśleniem tych postanowień, powziętych w Poczdamie, które dotyczą zachodnich granic Polski. I znów powiedzić trzeba, że zadanie to nie jest bynajmniej ani prostym, ani łatwym. Wiemy przecie nie od dzisiaj, że sternicy demokracji zachodnich, wbrew swym oczywistym interesom, niewiele przejmują się faktem, że ich postępowanie w zakresie spraw niemieckich jest ciągłym laniem wody na młyn propagandy, taktyki i strategii sowieckiej. Znowu powtarza się zjawisko znane z przeszłości, a tak zgubne w swych skutkach, mianowicie, że po stronie Zachodu względy czysto wojskowe, zamiast służyć polityce i jej celom, kierują nią i definiują jej drogę. Tym gorzej dla nas jeśli owe racje militarne oparte są na mvinej kalkulacji.

Nie jestem czarnowidzem, ani z upodobania, ani z usposobienia, ani z nałogu, wolę jednak patrzeć prawdziwie w oczy, widzieć fakty bez osłonek, rzeczywistość bez upiększeń. Obawiam się tak zwanego „urzędowego optymizmu”, który usypia czujność i osłabia zbiorowy wysiłek właśnie wtedy, gdy są one najpotrzebniejsze.

## Zniechęcający widok skłóconych przywódców

Niejednemu z nas ciśnię się na usta nieraz już formułowane pytanie: jakie przyczyny, jakie czynniki składają się na to, że jedność Polaków na obczyźnie, nawet gdy walczą o odzyskanie niepodległości, jest tak niezmiernie trudna do osiągnięcia, tak niełatwa do utrzymania i utrzymania. Sądzę, że rozpoznanie tych czynników ma spore znaczenie. Zanim jednak spróbujemy zająć się w nasze sumienia, dwie rzeczy trzeba stwierdzić na wstępie. Po pierwsze, zanim dojdzie do aktów formalnych, cud zgody i pojednania musi ziścić się w głowach i sercach Polaków, przede wszystkim zaś tych, którzy zoszczą sobie tytuły do przewodzenia ołogowi. (Długotrwałe oklaski). Po drugie, muszą wśród nich dotychczas działać przyczyny inne, aniżeli rozbieżność co do programów, czy światopoglądów, skoro nigdy w przeszłości różnice, dzielące społeczeństwo nasze, nie były mniejsze, aniżeli w czasach dzisiejszych. Stałymi się różnymi przez wspólne biedy i nieszczęścia, przez tragedie osobiste i katastrofy narodowe, a różnice społeczne zniósł podwójny biczą Boży, podwójny strychniulec obecnej przemocy. W Kraju, w ogniu wspólnej i straszliwej walki oczyścił się charakter Polaków, zatępiły się lub zmalały wiekowe przyzwyczajenia, instynkt samozachowawczy przemówił silnym głosem i na ród zjednoczył się, aby nie zgiąć. Ale w politycznych środowiskach, na gębokich tyłach, na paryskim i londyńskim bruku, dawne nasze choroby narodowe kwitły w najlepsze, ogarniając ośrodki kierownicze, sprowadzając je niejedenkrotnie w przeszłości na manowce. Późniejsze nieszczęścia i katastrofy narodowe, zamiast zespolić, dzie lity i oddalały od siebie coraz bardziej nawet uczciwych Polaków i dobrych patriotów, stopniowo paraliżując w nas wolę zbiorowego działania. Aż wreszcie nasza polityka wewnętrzna na emigracji stała się widowni...

szew nawet sytuacji wyjście, przy dobrej woli i umiejętności zbiorowego działania, zawsze znaleźć się musi. Naszemu społeczeństwu uchodźczemu odwa-

## Stosunek do Jaiłańczyków

Przeistniał się wreszcie „plwać na siebie i żreć jedni drugich”, bądżmy nieprzejednani jedynie w stosunku do tych, nieliczonych na szczęście Polaków, którzy zdradzili sprawę ojczyzny, podpisując czwarty rozbiór Polski, służąc obecnej racji stanu, akceptując haniebne dyktando Jaiły, współpracując politycznie z katami Narodu, przyjmując z ich ręki godność, stanowiska i wynagrodzenie. (Długotrwałe oklaski). Ci nieoprawni ludzie w swym upartym i pysznym zaśpieniu, zamiast odprawić pokutę, ubierają się w togę fałszywych sędziów, a swoje błędy i grzechy usiłują przedstawić, jako zasługę, którą upatrują w rzekomym otwieraniu oczu świata na istotę wojującego komunizmu. Niepozbytna polityka tych ludzi pociągnęła za sobą bezcelowe i niezliczone ofiary, ruiny fizyczne i moralne, — a przecież nie ma człowieka, któryby nie zdawał sobie sprawy, że owo „otwieranie oczu” dokonali nie oni, lecz sam pan Stalin, tak przez nich w swoim czasie sławiony i czczony.

gi nie zbraknie napewno, jeśli mu jej nie odbierze zniechęcający widok skłóconych przywódców politycznych. (Oklaski).

Istnieje dziś na wychodźstwie izolowana grupa, tak zwanego „Komitetu Demokratycznego”, rządona po dyktatorsku przez znanego nam dobrze „superdemokrata” i najgłośnie krzyczącą wobec obcych, że ona jedynie reprezentuje Kraj i Naród. Kierownictwo tej grupy wyszkolone dobrze na wzorach sowieckich w okresie oślawianej współpracy z reżymem Bieruta, obrało za metodę działania na terenie uchodźstwa naklekanie miana sanatorów i faszystów na wszystkie jednostki i zespoły polityczne, które nie chcą mieć nic wspólnego z grzechami przeszłości i teraźniejszości polskich jaiłańczyków. Ze względu na podstawowe zasady moralne, których łamanie mi się i prowadzi do katastrof, zarówno w polityce zagranicznej, jak w stosunkach wewnętrznych, ci spośród kierowników tej grupy, którzy obciążeni są niezmiernym grzechem małkobóstwa, nie mogą być w ogóle brani w rachubę przy ewentualnej reorganizacji politycznej życia polskiego na obczyźnie. (Oklaski).

## O jedność trwałą i szczerą

„Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, Zapóźnionych żalów, potępieniezych swarów...”  
Dzisiejszy nasz świat polityczny można zobrażać innymi słowami Mickiewicza:  
... „Gdy w niebie nawet nadziei nie widać,  
Nie dziw, że ludzie, świat sobie ohydzają,  
Ze utraciwszy rozum w mękach długich,  
Pływają na siebie i żrą jedni drugich...”  
Lub jeszcze jedną strofą:  
... „Bo naród bywa na takiej katuszy  
Ze kiedy zwróci wzrok ku jego męce  
Nawet Odwaga załamuje ręce...”

Mówiłem przed chwilą, że jedność prawdziwa ziścić się musi w naszych sercach i duszach. Powiem więcej: Jeśli nie ma w nich szczerzych myśli i zamiarów, to gdyby się nawet znalazł cudotwórca, któryby zdołał „wymanewrować” zjednoczenie na przekór wewnętrznej prawdzie, wówczas mogłaby powstać fatalna możliwość, że powtórz się stosunki z lat ostatniej wojny, gdy mieliśmy na obczyźnie formalną jedność, a wewnątrz tej formy całe morze wzajemnych nienawiści, bezmiar podawiania sobie nóg i kopania pod sobą wilczych dółów. Obraz tych stosunków i związane z nimi fakty historyczne dotychczas dostarczały łatwych argumentów sceptykom, którzy twierdzą, że jedność emigracji sama przez się nie stanowi bynajmniej wszelkich warunków na odwrócenie klęski. Porozstawiamy więc rzeczy na właściwe miejsca: w naszym położeniu obecnym zjednoczenie i zgoda między Polakami są niezbędne, by usprawnić walkę o cele narodowe i dać nam szansę zwycięstwa, oczywiście jednak dotyczy to jedności prawdziwej, trwałej i szczerzej, (długotrwałe oklaski), nie zaś będącej jedynie dekoracją nalepką na pustym naczyniu.

rowa, która w swej postaci intelektualnej czyni prawie niemożliwym przekonanie jednego Polaka przez drugiego i mnoży bez końca zastępy tak zwanych „zbawców ojczyzny”. W innym swym wydaniu zawiść powoduje, iż nie rzadko wśród rodaków czynnych na polu publicznym, jeden ciszezy się skrycy kłopotami drugiego, martwi się jego powodzeniem i osiągnięciami. W edycji zbiorowej wybujały indywidualizm polski przeradza się w egocentryzm ze społowy politycznych, w ducha wyłączeni grupowej, zwanej popularnie, choć niezupełnie ściśle, partijnictwem. Niezupełnie ściśle, gdyż cechy egocentryzmu i wyłączeni występują nie mniej często, a może nawet najsilniej wśród rozpowszechnionych w naszym życiu politycznym „ekip personalnych” nie zawsze związanych wewnętrznie wspólnymi zapatrywaniami na sprawy zasadnicze.

## «Przerosty»

Występowanie przeciwko stronnictwom, jako takim, nie jest usprawiedliwione. (Oklaski). Stronnictwa są, lub być powinny, normalną w ustroju demokratycznym formą politycznej organizacji społeczeństwa, skupiającej w swych szeregach obywateli, którzy podzielają pewien wspólny światopogląd i pewne określone przekonania, jak na leży rządzić państwem w imię dobra ogólnego.

lega przede wszystkim na tym, że wolni Polacy żyją i walczą o swe cele w środowiskach demokracji zachodnich, gdzie partie są powszechnie przyjętym i ogólnie zrozumiałym pojęciem w zakresie działania politycznego. (Oklaski).

Istnieją jednakże w naszym życiu publicznym nieodrobne przerosty, do których zaliczyć trzeba przede wszystkim wspomniany powyżej egocentryzm, zarówno jednostek, jak i całych zespołów. Jest to oczywiście cecha ogólna, której nie można wiązać wyłącznie z takim lub innym ugrupowaniem, lub z jedną tylko stroną barykad politycznych. Cecha owa tamuje zdrowy rozwój demokracji, mnoży ilość stronnictw ponad miarę, powoduje ich rozlamy bez końca, utrudnia działanie mechanizmu demokracji, który funkcjonować nie może bez lojalnego podporządkowania się mniejszości woli większości. Duch egocentryzmu niszczy zdolność do pracy zespolowej na wszystkich jej szczeblach, czyli umiejętność, której tak brak Polakom, a która w znacznej mierze stanowi o sile i sprawności organizmu państwowego. Duch ten prowadzi do zaklamania, niszczy szacunek do cudzej wyświeczłej pracy, na zryw głupca mądrym, a mądrego głupim, czarne białym i białe czarnym, wysławia niepowodzenia, jako sukces i odwrotnie — wszystko zależnie od potrzeby grupowej lub partyjnej. Na

## Nie ma istotnych różnic

Pełną jedność narodową, pełną i w sensie odbicia prawdziwych dążeń Kraju i w znaczeniu autorytatywnej reprezentacji Polski wobec obcych, osiągnąć można przez połączenie obu wielkich grup niepodległościowych: obozu rządowego i Rady Politycznej. Obie te grupy stoją na stanowisku ciągłości prawnej Państwa Polskiego, owej nieoszacowanej podstawy, o którą oprócz należy walkę o prawa i przyszłość Polski. Obi tych odłamów nie dzieli żadne istotne różnice zapatrywań w dziedzinie naszej polityki zagranicznej, ani też żadne istotne rozbieżności w poglądach na strukturę i oblicze przyszłej Polski. Płynnie stać powszechne przekonanie naszej opinii publicznej, że kwestie wewnętrzne ustroju na uchodźstwie mogłyby być przy odpowiednim nakładzie dobrej woli uzgodnione; stać płynnie powszechne i rozsądne zniecierpliwienie, że zjednoczenie narodowe dotychczas nie nastąpiło. Kwestie personalne są naprawdę drugorzędne; rozumnych i uczciwych Polaków, dobrych patriotów, nie brak po jednej i po drugiej stronie kołczastych zaslekoków, które grodzą nasze życie polityczne na obczyźnie.

Nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że za równo nieskończonym zastępem polskiej męzczyzny i kobiet, chłopców i dziewcząt, którzy tak hojnie krew przelali w bohaterskiej i długiej walce z okupantami, jak i żołnierzom polskim na obczyźnie przyswiecał duch Józefa Piłsudskiego, że duch ten prowadzi do boju i podtrzymuje ich w obecnym oporze wewnętrznym. (Oklaski). Nie myli się z pewnością ten, kto twierdzi, że naród nasz wdzięcznością i szacunkiem darzy pamięć Dmowskiego i Paderskiego, Daszyńskiego i Witosa. (Oklaski). Kto z Polaków nie wie, że lud nasz z głębokim uznaniem przechowuje w pamięci piękne tradycje Polskiej Partii Socjalistycznej, jej zasługi, położone w walce o zdobycie niepodległości. (Oklaski). Ale każda ze stron obu, spierających się dzisiaj na emigracji, oddalałaby się od prawdy, pretendując do reprezentowania całego narodu, każda z nich wyrażałaby domysły jedynie, powołując się na zdecydowaną jego większość. Ci, którzy sprawują dzisiaj rządy, dzierżąc w swym ręku symbole ciągłości prawnej Państwa Polskiego, winni pamiętać, że legalizm jest dobrem powszechnym, własnością ogółu obywateli. (Długotrwałe oklaski). Ci, którzy by symbole owe pragnęli ująć w swoje dłonie, powołując się na rodowody historyczne swych ugrupowań partyjnych, winni pamiętać, że są historii o żywych zaletach będących przede wszystkim od tego, co robią oni obecnie i co zdołają osiągnąć dla przyszłości. (Oklaski). Proste rozumowanie logiczne wskazuje, że obie strony jedynie razem, w łącznym i zgodnym wysiłku, staną się wyraziicielami całości, czy też przytłaczającej większości społeczeństwa polskiego. Zdrowy rozsadek mówi, że tylko na tej drodze możliwe są takie osiągnięcia w imię Narodu, przez Naród i dla Narodu, które zdolne będą utrwalić i przedłużać tytuły historyczne jednostek, grup i stronnictw. (Oklaski).

przekór zasadom dobrze pojętej demokracji, egocentryzm w swej postaci zbiorowej utrudnia zawieranie zdrowych i rozsądnych kompromisów w imię ogólnego dobra, bez których demokracja nie może działać wydawnie, zwłaszcza w okresie kryzysów i na zakrębach dziejowych. Egocentryzm grupy powoduje na emigracji rozkład i niemoc życia politycznego, zaś na ziemi własnej tamuje zdrowy i normalny rozwój stosunków wewnętrznych, stając się niekiedy źródłem wstrząsów i przewrótów. A procesy rozkładowe lub wstrząsy nieuniknione są, gdy politykom pojedynczym drzewa zaczynać las zasłaniać, gdy stronnictwa i organizacje polityczne zapominają, że są one tylko środkami do osiągnięcia celów narodowych, a nie celem same w sobie.

Można, oczywiście, powiedzić na to wszystko, że z trudnościami, wyliczonymi powyżej, boryka się wiele narodów; można dodać, że każda emigracja polityczna wyodrębnie powoli na skutek braku regulatora, jakim jest ujawiona wola większości; że gdyby wolne wybory były w Polsce możliwe, nie przeżywalibyśmy tutaj, gdzie jesteśmy; że wybory na uchodźstwie, nie mówiąc już o trudnościach technicznych, stanowiłyby tylko niedostateczną namiastkę, oderwaną od woli Kraju. Uwagi podobne nie byłyby przekonywujące, bowiem powoływanie się na biedy cudze, nie zwalnia od obowiązków leczenia bied własnych.

czestników, są dzisiaj w Polsce wyłączone, skoro wszystko prawie, co na ten temat powiedziano od szerego lat, jest przeważnie oceną subiektywną jednostek, lub co najwyżej kilkuosobowych sztabów konspiracyjnych. — To, co ustaliliśmy w całością pewnością sprowadza się do paru punktów.

Kraj pragnie wolności w należnych Polsce granicach. Kraj chce ustroju opartego o sprawiedliwość społeczną i demokratyczne formy rządu, chce solidarności obozu niepodległościowego na obczyźnie w walce o te cele. (Długotrwałe oklaski).

Ileokrót w swoich rozważaniach nad życiem uchodźstwa zacząłem głębiej zdrapywać tynek z domu naszej polskiej niezgody, aby dotrzeć do sedna rzeczy, dochodziłem do wniosku, że brak polskiej solidarności narodowej nie jest wynikiem sporów, toczonych o zasady lub cele polityki polskiej, lecz plynie z odmiennych zgoła źródeł i po budoek. Wydawało mi się wówczas, że na londyńskim bruku rozwija się zupełnie osobliwe widokowo upartej gry o władzę w Polsce; że nad Tamizą toczy się zacięty bój o to, kto w przyszłości, po szczęśliwym uwolnieniu Kraju, rządzić będzie nad Wisłą! (Oklaski). Bój ten nazałami kiedys bojem o przysłowiową skórę na niedźwiedziu. Z góry bowiem jest wiadomo, że władza w Polsce należeć będzie do tych, którzy trwają na ziemi ojczyznej i z sercem wiernym oraz duszą nienaruszoną przetrwają wszystko. (Długotrwałe oklaski).

Jest to prawda tak oczywista, że w jej świetle kłótnie nasze o niedźwiedzią skórę wyglądają czasem wręcz tragicomicznie.

Odnoszę nierzadko wrażenie, że w życiu codziennym, tak pełnym swarów i zgorzknień, urazów osobistych i grupowych, niejako zacierają się w naszych oczach obraz rzeczywistości krajowej, że stopniowo, lecz stale tracącmy zdolność wczuwania się w tęsknoty i nadzieje narodu, którego przecie tylko małym odpryskiem jesteśmy. Naród w Polsce nie żąda bynajmniej od nas, byśmy mu władzę przywołali i w ogóle tym nie myśli. Żąda natomiast od nas, byśmy czujnie strzeżli na arenie międzynarodowej jego praw i jego przyszłości, byśmy temu zadaniu, zjednoczeniu i solidarności, poświęcali wszystkie nasze wysiłki. Pragnie, byśmy mu przy wielki ocalone z burzy dziejowej najwyższe symbole i insygnia NIEPODLEGŁEJ RZECZYSPOLITEJ, którym dopiero wola Kraju nadała treść właściwą, treść realną, bo związaną z ziemią ojczyzną i jej prawym gospodarzem — ludem polskim. (Długotrwałe oklaski).

## Umowa paryska

Przechodząc do wrażeń i obserwacji londyńskich, poczynionych przeze mnie w ciągu ubiegłych trzech tygodni, postaram się być sprawozdawcą możliwie zwięzłym i ograniczyć się do zagadnień w moim rozumieniu najistotniejszych.

W sprawie budzącej do niedawna — tyle nieporozumień — nastąpiło — wedle mojej oceny — zasadnicze zbliżenie poglądów. Myślę o tak zwanej umowie paryskiej, której podstawą stała się deklaracja Prezydenta R. P. z dnia 30 listopada 1939 r. i przyjęta przez niego, jej uzupełniająca wykładania z 22 października 1940 r. Umowa ta zapewnia demokratyzację naszego życia politycznego na obczyźnie. Zdejmuje ona brzemię wyłącznej odpowiedzialności z głowy jednostki, piastującej urząd Prezydenta R. P. i pociągą

Kraj! nasz daleki, nieszczęśliwy lecz niezłomy Kraj, który broni dzisiaj przeciwko atakom komunizmu ostatnich szacunków, wiary świętej, wiary ojców i praojców, niewyczerpanego źródła jego mocy duchowej!

Kraj! — jakże często to wielkie słowo jest używane, czy nawet nadużywane przez powaśnione obozy dla osłonięcia założeń egocentrycznych i najczęściej z rzeczywistością mało mających wspólnego. Któż zdoła bowiem w warunkach okupacji wymierzyć wolę Kraju w stosunku do własnej osoby, czy swego ugrupowania partyjnego, skoro nie mamy możliwości skontrolowania tej woli na drodze wyborów; skoro wole nie zebrała i niezależnie dyskuse, nawet przy udziale kilkunastu choćby u-

do współodpowiedzialności premiera, rząd i namalstkę parlamentu. W myśl tej umowy Prezydent wykonuje swe uprawienia w porozumieniu z premierem. Zdaniem moim, premier winien być mianowany przez Prezydenta na podstawie opinii Rady Jedności Narodowej, działającej w tej mierze przez swoje prezydium. Rozumie przy tym należy, że w myśl wykładni z dnia 22 października 1940 roku konsultacja w tym punkcie obejmuje również ustępującego premiera. Premier i rząd powinni być odpowiedzialni przed Radą Jedności Narodowej, której uchwały w sprawie ustąpienia rządu byłyby miarodajne. Dodać tutaj muszę, iż uproszczenie i normalizacja życia politycznego wymaga, aby szefowie stronnictw nie uchylali się od odpowiedzialności bezpośredniej, lecz brali ją na siebie,

zasiadając we władzach naczelnych, czy to w rządzie, czy też w prezydium Rady Jedności Narodowej. (Oklaski). Jest rzeczą jasną, iż wówczas zasięganie opinii prezydium Rady Jedności narodowej byłoby równoznaczne z konsultacją stronnictw.

Na ogół biorąc, wszystkie powyższe wymienione sprawy bodaj mogą nie stanowić przeszkody na drodze do zgody i zjednoczenia. Oczywiście musimy wszyscy, że chodzi tu nie o zmianę konstytucji, co może być dokonany jedynie w Kraju, w przewidzianym trybie prawnym, lecz o ustalenie pewnej praktyki politycznej, podyktowanej przez wyjątkowe warunki, czyli o sposób wykonywania tak zwanej umowy paryskiej.

### Prerogatywy Prezydenta R. P.

Lecz demokracja, czy demokratyzacja nie oznacza bynajmniej otwarcia wrot samowoli i supremacji politycznej poszczególnych stronnictw lub zespółów. Należy pamiętać o tym, że organizm państwowy jest tylko wówczas zdrowym, gdy jego elementy składowe spełniają właściwe funkcje, do których są przeznaczone, a wyrodnienie, jeśli przestaje być organizmem kontrolowanym. Istota demokratyzacji polega na harmonijnym zrównoważonym systemie kontroli; kto więc szczerze wyznaje zasady demokratyczne, ten nie może odrzucać kontroli nad samym sobą. Dlatego też wszelkie próby podważania niezbędnych prerogatyw urzędu Prezydenta R.P., nie mogą być tolerowane. (Długotrwałe oklaski). Najbardziej demokratyczne konstytucje przyznają Prezydentowi prawo rozwijania ciała ustawodawczego, uznają jego rolę regulatora, tak potrzebną, zwłaszcza w okresach kryzysów państwowych. Brak poszanowania tych bezspornych atrybutów Prezydenta musiały doprowadzić do szkodliwego przesteru roli stronnictw w życiu państwa. (Oklaski). Oznaczałyby naruszenie zasady harmonijnego współdziałania organów państwowych i czynników politycznych, zapewniającego siłę i zdrowie ustrojem demokratycznym. A choć na obczyźnie operujemy symbolami, musimy rozważnie i właściwie ustalić ich stosunek wzajemny, w przeciwnym bowiem razie własnymi rękami pogrzebimy legalizm, który mimo wielu przeciwności, zdołaliśmy przecież ocalić.

Reasumując: Prezydent musi zachować w pełni prerogatywy, wedle których harmonizuje on działanie organów państwowych, zwoluje i rozwiązuje Radę Jedności Narodowej. Dotyczy to również trybu powstawania Rady Jedności Narodowej, która w naszych warunkach musi być powoływana dekretem Prezydenta z tym, że po-

szczególne stronnictwa i ugrupowania desygnują do Rady swych przedstawicieli.

### O dobre obyczaje

Gdy o tym temacie mówię, muszę, niestety, poruszyć pewną niezmiernie przykłą sprawę. Trzeba wreszcie skończyć z obniżaniem poziomu naszych obyczajów politycznych, które pozostał widać tak wiele jeszcze do życzenia. Przekonałem się o tym, czytając niedawno pewne uchwały partyjne, uwieczniające godność i powagę najwyższego urzędu w państwie. Wyznaje otwarcie, że treść i forma tych uchwał wywarły na mnie wrażenie po prostu przygnębiające; zrozumieć też nie mogłem, czemu tego rodzaju akompaniament rozlega się właśnie w czasie, gdy każda godzina mego pobytu w Londynie poświęcałem sprawie pojednania, omawiając z przedstawicielami stronnictw podstawy, na których jedność narodowa powinna być zbudowana. (Oklaski).

Rychła i zdecydowana naprawa naszej atmosfery politycznej konieczna jest jeszcze z jednego względu. Musimy dolożyć wszelkich starań, by pociągnąć do czynnego udziału w pracy niepodległościowej i w agendach państwowych elementy młode. Nie potrzebuje chyba uzasadniać słusności tego twierdzenia. (Długotrwałe oklaski). Obawiam się, że te obyczaje polityczne, krzewiąc się w środowiskach polskich, mogą zniechęcać i odpychać od życia publicznego naszą młodzież, która przecież posiada możliwość ciągłego porównywania wewnętrznych stosunków polskich z wysokim poziomem angielskiej kultury politycznej. (Oklaski).

### Polityka zagraniczna

Do rzędu pomyślnych objawów zaliczam fakt, że nie spotkałem w Londynie przekonanych obrońców niedawno jeszcze głoszonych projektów, w myśl których moglibyśmy prowadzić rzekomo skuteczną politykę zagraniczną, przenosząc ją do ciał i organów do tego niepowołanych. (Oklaski). W rzeczy samej bowiem nie wolno odstąpić od zasady, że polityka zagraniczna musi należeć wyłącznie do kompetencji rządu legalnego, który ją określa, prowadzi i kontroluje. (Oklaski). Każde inne rozwiązanie byłoby

pośrednim i mimowolnym uznaniem Jaity, której prawnopolityczną istotę stanowi przecież samowolne i jednostronne wymówienie konstytucyjnym władzom polskim prawa reprezentowania państwa na arenie międzynarodowej. W żadnej fazie polityki mocarstw zachodnich nie wolno nam rezygnować z istoty legalizmu, opartego na zewnątrz o ciągłość naszych tytułów prawnych oraz o deklarację rządu Tomasza Arciszewskiego, która odrzuca pakt jaltański i zaprzecza im wszelkich skutków prawnych dla narodu i państwa polskiego. (Oklaski).

### Objawy poprawy

Wyznawałem zawsze zasadę, że Rząd Zjednoczenia i Radę Jedności Narodowej należy budować na podsta wie równych praw dla stronnictw niepodległościowych. Muszę w tym miejscu podkreślić, że jeden z poważnych kierunków politycznych na obczyźnie, występujący pod mianem Ligi Niepodległości — wedle mojej oceny — uzyskał wreszcie zrównanie praw w tutejszym świecie politycznym w charakterze stronnictwa historycznego. (Oklaski).

Jest to niemały postęp w stosunku do lat niezbyt odległych, gdy nie chciało w tym obozie widzieć równorzędne go partnera, z którym bez względu na popełnione w przeszłości błędy, nie tylko można, lecz należy zasiadać przy wspólnym stole obrad. Postęp ten, zda niem moim, poważnie poprawił klimat polityczny polskiego Londynu.

Do rzędu nadzwyczaj pomyślnych objawów zaliczam coraz widoczniejszą skłonność do scalania się różnych odłamów tych samych stronnictw. Mówiąc ściślej, pragnę stwierdzić, że w rozmowach moich z przedstawicielami stronnictw, nie spotkałem się z żadnej strony z negacją tezy o potrzebie takiego scalenia. Oby owa skłonność przy brała rychło postać wyraźnych dążeń, te zaś z kolei, oby się przekształciły jak najszybciej w rzeczywistość polityczną. Zmniejszenie liczby stronnictw i grup politycznych na uchodźstwie urealni i uprości nasze życie polityczne.

Boleję zwłaszcza nad rozbitiem ruchu ludowego. Na szczęście ruch ten ma na obczyźnie godnych reprezentantów i przywódców, nieobciążonych wysługiwaniem się obecnej racji stanu i grzechem Jaity (Oklaski), a nawet w

## Najpilniejszy nakaz chwili

Wszystkie, omówione powyżej zasady ujętam przed rokiem w dwóch dokumentach: tak zwanym "liście manchesterskim", oraz w odpowiedzi na ankietę londyńskiego "Dziennika Polskiego". Zasady te podałem ponownie próbie w toku rozmów politycznych, jakie odbyłem ostatnio w Londynie. Uważałem za swój obowiązek wobec społeczeństwa polskiego podać do wiadomości wyniki tej próby. Sprawozda nie moje było krótkie, pomijałem w nim wszelkie zbędne szczegóły, unikając omawiania stanowiska stron, grup lub osób. Nie moim było zadaniem rozdziałać światła i cienie, boć przecież za wszystko co się dzieje na uchodźstwie, za sposób wypełniania jego zadań, jego posłannictwa ponosimy i ponosić będziemy odpowiedzialność zbiorową. Co do mnie, nie ustąpię w dalszych wysiłkach, aby przyczynić się do ułożenia nasybich stosunków wewnętrznych, co uznaję za najpilniejszy nakaz chwili. Nie uważałbym również dla siebie za możliwe zamrzeć w bezczynności i w bezruchu, jeśli by grupy polityczne oraz ich przywódcy nie zechcieli zgodą zakończyć sporu, zakrawającego na istny taniec chocholi. (Oklaski). Bez względu na wynik mej obecnej podróży londyńskiej, zamierzam nadal pracować dla sprawy polskiej i nadal walczyć o zjednoczenie obozu niepodległościowego. Nie jestem ani egocentrykiem, ani superindywidualistą, lecz nie umiałbym nigdy naginać swego sumienia do niezrozumiałych dla mnie widzi mi się skłóconych polityków, spie-

rajających się bez końca o rzeczy, które w moim pojęciu mają najczęściej znaczenie zupełnie drugorzędne.

Wierzę jednak, iż pod naciskiem wy padków dokonywać się będą korzystne przemiany w sercach i umysłach naszych politycznych przywódców. Mam nadzieję, że opinia publiczna i zdrowy instynkt mas uchodźczych potrafi znaleźć drogi, aby odegrać rolę regulującą, której brak na obcej ziemi obecnie tak silnie odczuwać się daje. Po odbytych rozmowach — ufam, że do zgody i pojednania dojdzie, bo dojsz musi (Długotrwałe oklaski), ale proszę wciąż Opatrzność, aby nie stało się to w cieniu tragicznego słowa: „Za późno!”

Wracając do sprawozdania z przebiegu podjętych przeze mnie prób, muszę przede wszystkim podziękować przedstawicielom stronnictw niepodległościowych za serdeczny i pełen zaufania stosunek do mojej osoby. Sądzę, że jest on wynikiem już chyba utrwalonej świadomości, iż nie ubiegam się o żadne godności i zaszczyty; każdy bowiem, kto zna moje życie, wie, że tak jest istotnie. Szukałem i szukam środków i dróg, przy których pomocy mógłbym przysłużyć się Narodowi i Jego Sprawie. Dźwiganie stanowisk publicznych uważałem zawsze za ciężką służbę, a przyjęcie ich traktowałem, jako mus moralny, któremu muszę się poddać, o ile poczucie obowiązku wymaga, a rozum mówi, że praca moja może okazać się naprawdę użyteczną, celową i realną.

### Ostateczne warunki zjednoczenia

Miło mi stwierdzić, że dyskusje nad wyliczonymi powyżej zasadami zjednoczenia odbywały się w wyjątkowo szczerym klimacie. W tymże klimacie toczyły się również rozmowy, dotyczące sprawy tak zwanego następstwa. Przedstawiciele stronnictw zapewniali mnie, że przyjmując godność następcy, przyczynić się mogą do zlagodzenia skutków istniejącego rozbitcia politycznego i do osiągnięcia jedności na rodowej. (Długotrwałe oklaski).

Toteż, gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczycił mnie propozycją objęcia stanowiska Jego następcy, poprosiłem Pana Prezydenta o zarządzenie w tej sprawie konsultacji stronnictw, które już od kilku dni jest w toku. Równocześnie zgodnie z tym, z czego nigdy i przed nikim nie czyniłem żadnej tajemnicy, oświadczyłem Panu Prezydentowi, że proponowane mi następstwo przyjmę jedynie w tym wypadku, gdy wszystkie bez wyjątku stronnictwa niepodległościowe poporząją moją kandydaturę (Długotrwałe oklaski), gdyż tylko takie stanowisko stronnictw da mi szansę w doprowadzeniu dzieła zjednoczenia do końca. Dlatego też dodałem, że powstrzymywanie się kłóregokolwiek ze stronnictw od głosu, lub zaopatrzenie opinii co do mojej kandydatury w warunki, czy obstanki polityczne pod moim adresem, uznaję za odpowiedź negatywną. Rozumiem, że odbywają się w tej chwili konsultacje w jednej jedynej sprawie: mianowicie, czy moja kandydatura na godność następcy posiada zaufanie i

poparcie wszystkich stronnictw i ugrupowań niepodległościowych. (Oklaski). Z tego względu oczekuję odpowiedzi wyraźnych i prostych, ujętych w alternatywne słowa: tak lub nie.

Oświadczyłem wreszcie Panu Prezydentowi, że jednogłośnie, pozytywna, nie obciążona żadnymi warunkami i zastrzeżeniami opinia stronnictw co do mojej osoby, nie będzie jeszcze równo znacząca z wyrażeniem zgody na ogłoszenie mojej nominacji. Jednogłośnie opinia stronnictw oznaczać będzie dla mnie decyzyjny powrotny przyjazd do Londynu. Wówczas dopiero ustalone byłyby z moim udziałem ostateczne warunki zjednoczenia obozu niepodległościowego, a gdyby zostały przyjęte, gdyżby Akt Zjednoczenia obozu niepodległościowego stał się faktem, wtedy jedynie prosiłbym Pana Prezydenta o podpisanie dekretu nominacyjnego i o publikowanie go w trybie konstytucyjnie przepisany. (Długotrwałe oklaski).

Wyobrażam sobie, że z chwilą osiągnięcia ewentualnej jednogłośnie, w sprawie mojej kandydatury, powinna powstać stała Komisja Porozumiewawcza obu obozów niepodległościowych, której zadaniem byłoby posunięcie naprzód prac przygotowawczych do Aktu Zjednoczenia, prac obejmujących porozumienie szczegółowe, przede wszystkim w zakresie przyszłej struktury Rady Jedności Narodowej.

Obie strony w parumiesięcznym okresie, przed powrotem moim do Londynu, musiałyby proklamować zawie-

szenie broni, unikając wszelkich drastycznych polemik, nie liczących z powagą tygodni, które mają poprzedzać ewentualny Akt Zjednoczenia.

Jak już powiedziałem na wstępie, jadąc do Londynu, liczyłem się z po bytem kilkunastodniowym. Odkładając dwukrotnie swój wyjazd, przesuwając go po raz pierwszy o dni dziesięć, a po raz drugi o tydzień. Ustalanej definitywnie na dzień 4 stycznia daty mego odlotu na kontynent amerykański odsuwać dalej nie jestem w stanie ze względu na ważne i terminowe prace o charakterze publicznym, jakie oczekują na mnie w Ameryce.

Oto są moje oświadczenia, którymi pragnę zakończyć sprawozdawczą część dzisiejszego odczytu. Powiedziałem w zasadniczych sprawach wszystko, wierny zasadzie, że w materiałach publicznych należy mówić szczerze i otwarcie.

Zwłaszcza w okresach kryzysów i na zakrętach dziejowych, obowiązkiem prawdziwego demokrata jest zdobyć się na odwagę cywilną, patrzeć prawdzie prosto w oczy i wypowiadać uczciwie to, co się czuje i w co się wierzy, choć by to były tematy niepopularne i rzeczy wysoce przykre.

Przecież, jeśli przyszłe zjednoczenie polskie ma być zjednoczeniem nie z formy, lecz z ducha, musi ono być oparte na fundamencie szczerości i wzajemnego zaufania oraz być pozbawione wszelkich niepodległości. Mam pod tym względem, niestety, ciężkie doświadczenia z przeszłości, których powtarzać nie zamierzam. Dlatego też zanim wsiądę definitywnie do omnibusu londyńskiego, muszę wiedzieć z kim jadę i po jakiej trasie omnibus ten ma się toczyć. (Długotrwałe oklaski).

Jedność oparta o niepodległość, byłaby przecież niewiele warta. A jazda autobusem, któremu grozi szybkie wykołowanie, czy też szybkie opróżnienie z połowy pasażerów, nie miałaby sensu, ani dla mnie, ani dla żadnego z uczciwych Polaków.

### Polski Londyn

A teraz, ulegając podmiotom i potrzebom serca, pragnę podziękować polskiemu Londynowi za to, że w ciężkich warunkach spełnia chlubnie rolę ośrodka kultury polskiej, promieniując na rozsiane po całym świecie uchodźstwo nasze. Zwyka, zballowane technicznie tego ośrodka nauki i sztuki, teatru i poezji odczuwamy wszyscy i wdzięczni za nie jesteśmy. Życzę polskiemu Londynowi, aby w tej wielkiej i zbożnej pracy nie ustawał, ani przez chwilę, by ją przeciwnie wzmagał i potęgował.

Kochani Rodacy! Pragnę zakończyć nasze spotkanie aktem pamięci i wdzięczności dla inwalidów ostatniej wojny, pod których znakami zebrał się na tej sali. W ich imieniu dziękuję Wam za przybycie i za pomoc w ten sposób im okazaną. Myślę jednak, że od pomocy materialnej o wiele ważniejszym będzie, jeśli dzisiejsza manifestacja na rzecz jedności narodowej zdoła w nich umocnić wiarę, że ich ofiara żołnierska nie była daremną i nie pójdzie na marne z naszej własnej winy.

## W ZAPOMNIANYM TERENIE

(Korespondencja własna)

Ze szczerą radością opuszczałem sro dze zadeszczony i zablokowany Paryż, udając się na południe, do Tuluz! Zapomniałem jednak, że Francuzi to "południe" nazywają "południem za kwadrans" (midi moins quart). To też Tu luza nie przyjęła mnie swą radosną ró żowścią (Toulouse la rose). Zimno w niej i białnście jak w nadsekwanskiej stolicy.

Za to tamtejsi działacze polscy powitali mnie z liście langwedocką serdecznością i, wstydliwie przyznam, szczerą radością, byłem bowiem pierwszym gościem ze świata od kilku lat.

Naturalnie wielogodzinne rozmowy toczyły się na temat życia mieszcowego i warunków oraz na najbardziej interesujące nas tematy społeczne.

Tuluza jest siedzibą Okręgu CZP, Okr. Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych oraz Okr. POWN. Okręgi te obejmują swym zasięgiem całą południowo-zachodnią Francję od Bordeaux do Pirenejów. Jak z tego widać, teren to rozległy, posiadający poważne skupiska polskie (głównie w Tarn i Aveyron) oraz największe zgrupowania polskiej ludności rolniczej, osadników (właścicieli, dzierżawców, polowników i robotników rolnych).

Na razie mówimy o sprawach organizacyjnych. Głównymi naszymi rozmówcami są kol. konsul Wodziecki (jeden z nielicznych naszych konsulów, który pozostał w terenie, ciężko pracuje fizycznie i bierzy żywy udział w pracach społecznych) oraz kol. Matelski, prezes Okręgu CZP.

Z niezmiernie ciekawych rozmów do wiadujemy się, że poważnie zapomnienie o tym terenie przez organy centralne prac społecznych, aczkolwiek kłopotliwe w szereg spraw, w istocie nie zahamowało rozwoju akcji i nawet pobudziło tamtejszych działaczy do szukania oparcia w bratnich organizacjach francuskich.

I tak kol. Wodziecki jest członkiem regionalnych władz Federation Nat. des Anc. de la Resistance (FNAR), a kol. Matelski delegatem POWN do tej-

że organizacji, przy której istnieje sekcja polska, obejmująca wszystkich na szych poweniaków, oraz wdowy i sieroty po poległych żołnierzach polskiego podziemia we Francji.

Skoro już o tym mówimy, dodajmy, że dzięki tej stałej współpracy wszystkie wdowy i sieroty otrzymują od władz francuskich odpowiednie renty, a niemal wszyscy żołnierze POWN posiadają już karty kombatanckie.

Kol. Matelski jest również kierownikiem wydziału społecznego francuskiego Związku Jeńców Wojennych, do którego należą wszyscy Polacy, b. jeńcy wojenni.

W samej Tuluzie akcję prowadzi głównie Koło Rez. i b. Wojskowych, liczące około 50 członków, opłacające składki. Na czele Koła stoi znany hodowca i rolnik kpt. Jerzy Gerlicz, a w skład zarządu wchodzi kol. Matelski (w-prezes), Słabosz — sekretarz, Jan Bondalewicz — zastępca, Michał Sobusik — skarbnik i Franciszek Klich — zastępca. Do Koła należą kombatancki rodzaju typu, dzięki czemu w pracy istnieje wielka harmonia. Przez pewien okres czasu warunki były cięższe ze względu na to, iż zwolniony reżym warszawski dążyli do opanowania względnie rozbitcia tej zasłużonej placówki. Po uwieszeniu Morozewicza, po kilku ekspulsjach, no i wobec całkowitej klapy propagandowej roboty reżymowego konsulat, warunki się unormowały, atmosfera się oczyściła i praca idzie rażno.

Wyniki jej są poważne, bowiem w każdej imprezie polskiej biorą udział najwybitniejsi osobistości francuskie ze świata kościelnego, wojskowego, oficjalnego (prefektura) i społecznego. Ma to doniosłe znaczenie dla propagandy polskiej, a każda uroczystość: czy to akademii 3 Maja, czy święto Niepodległości, Gwiazdka czy jakaś im preza kombatancka przyczyniają się do krzewienia prawdy o losie Narodu Polskiego, wydanego przez aliantów na pastwę dziczy sowieckiej.

W terenie działają, chwilowo, tylko cztery Koła Zw. Rezerwistów i b. Woj-

skowych, a parę jest w reorganizacji. Zyczymy im, ażeby jak najprędzej się uaktywniły, bowiem prezes Okręgu Matelski i ofiarny sekretarz Leonard Kamiński chętnie im pośpieszą z pomocą.

Dalszy ciąg rozmów z kol. Wodzieckim i Matelskim podamy w korespondencjach następnych, jak również o mowimy piekące zagadnienia terenu osadniczego.

B. NAŁĘCZ.

### Jak żyją Amerykanie

Amerykańskie biuro statystyczne ogłosiło wyniki danych, zebranych podczas spisu ludności w 1950 roku, a o brazylijskich zmiany, zaszele od roku 1940.

Ludność Stanów Zjednoczonych wyniosła w 1950 r. 151 milionów osób, zają mujących 46 milionów osobnych mieszkań. **Ponad połowa tych mieszkań była własnością zamieszkałych, a 56 proc. tych własnych mieszkań nie było obciążonych żadnymi hipotecznymi długami.** Z 5 milionów 400 tysięcy gospodarstw wiejskich, trzy ćwierci eksploatują sami właściciele. Powierzchnia uprawiana zwiększyła się w ciągu 10 lat o 31 milionów hektarów. W roku 1950, pięć i pół miliona gospodarstw wiejskich uzyskało ze sprzedaży produktów rolnych 22 miliardy dolarów.

Wartość ogólna amerykańskich zakładów przemysłowych wzrasta co roku o blisko 100 miliardów dolarów. Sklepy detaliczne robią obroty, osiągnęte łącznie 160 miliardów dolarów rocznie.

Cyfrę te nie wydają się wskazywać, by w Ameryce wszystkie kapitały znajdowały się w ręku małej grupki miliardów, a olbrzymia większość ludności cierpiała niewymowną nędzę. A przecie twierdzą to uporczywie wszystkie komunistyczne "kongresy pokoju" i cała zakurtnowa prasa...

### ARMIA EUROPEJSKA

# 1. EUROPEJSKA WSPOLNOTA OBRONY

Sprawa armii europejskiej — jej utworzenia, organizacji, składu — stała się obecnie centralnym zagadnieniem polityki światowej. Czytelnicy znajdują poniżej pierwszy z serii artykułów, które poświęcimy wszechstronnemu i fachowemu oświetleniu tego skomplikowanego, a dla wszystkich b. Kombatantów niezmiernie interesującego problemu. — Red.

Losy projektu Europejskiej Wspólnoty Obrony (Communauté Européenne de Défense), na temat którego tyle a trytem wypisano, wchodzi w fazę decydującą. Ta próba jednego z najbardziej śmiałych eksperymentów w dziedzinie organizacji narodów Europy zachodniej, a zwłaszcza w dziedzinie stosunków francusko-niemieckich, staje się dziś przedmiotem gwałtownych sporów i walk politycznych, tak na arenie międzynarodowej, jak i w polityce wewnętrznej francuskiej. Z jednej strony chodzi o to, czy Europa zachodnia dojrzała do stworzenia federacji, kierowanej przez organy polityczne ponad narodowe i czy t. zw. suwerenność państw przestała być nietykalnym tabu, z drugiej strony, czy można mieć zaufanie do Niemiec, jako lojalnego partnera tej federacji. Nowy premier Francji zobowiązał się wobec przeciwników Wspólnoty do rewizji podpisanego już traktatu i niedługo przyszłość pokaże, ile i czy w ogóle coś z idei jego twórców pozostanie.

### GENEZA EUROPEJSKIEJ WSPOLNOTY OBRONY

Ojcem jej jest francuski minister Spraw Zagranicznych, Robert Schuman. Wspólnota ta jest następnym krokiem, po ustanowieniu Wspólnoty Węgla i Stali, w dążeniach sfederowania Europy zachodniej, obejmującej obecnie sześć państw: Francja, Niemcy, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg. Mówi się już nawet o następnych krokach — o Wspólnocie Zieleni, czyli rolniczej, a nawet francuski minister Zdrowia wysunął projekt Wspólnoty "Białej", higieniczno-leczniczej.

U podstaw Wspólnoty stoją dwa czynniki: pierwszy — koniunkturalnopolityczny i drugi ideologiczny.

Jeżeli chodzi o pierwszy, to jest on wynikiem obecnej sytuacji politycznej, podsyconej przez zagrożenie sowieckie i koniecznością przeciwdziałania zwrętej obrony przeciw możliwej agresji ze wschodu. Powstał Pakt Atlantycki, państwa Europy zachodniej muszą się intensywnie zbroić i w tych ramach musiło się stać aktualnym zagadnienie Niemiec. Kierownicy, zwłaszcza amerykańscy organizatorzy obrony Europy doszli już w r. 1950 do realnego wniosku, że bez udziału Niemiec obrona Europy jest niemożliwa. Europa potrzebuje dywizji niemieckich i potężnego przemysłu wojennego Republiki Bonn, odbudowanego w rekordowym czasie. Naturalnie Francja nie mogła znieść obciążenia wobec perspektywy od budowy Wehrmachtu i stąd znowu twarzą w twarz z potężnymi i ekonomicznie i suwerennymi Niemcami; we Francji poważny odłam opinii obawia się więcej silnych i realnie powstających Niemiec, niż widma ewentualnej agresji sowieckiej, w którą, często z dziecinną naiwnością, coraz mniej wierzy. Powstał dylemat: albo pozostawić Niemcy poza Pakt Atlantycki i nie pozwolić im zbroić się, albo też wtłoczyć je w takie formy organizacji międzynarodowej, by przestały być groźne. Pierwsza ewentualność odpada. Koła ekonomiczne francuskie i angielskie biją na alarm, bo nieobciążony serwitutem produkcji wojennej przemysł niemiecki wypiera w niebezpiecznym tempie z rynków międzynarodowych droższe, a często przy tym gorsze produkty francuskie i angielskie. Tymczasem Niemcy są gotowe ponieść ciężar wspólnej obrony, ale pod warunkiem że będą równym innym państwom partnerem w ramach ogólnej organizacji obrony. Na samą myśl, że Niemcy mogą stać się znowu suwerenni z potężnym Wehrmachtem, wielu Francuzów dostaje gęsiej skórki. I tu wystąpił Robert Schuman z projektem Wspólnoty Europejskiej. Trzeba tak zorganizować Europę zachodnią, by Niemcy znalazły się w niej jako równoprawny partner, ale równocześnie stworzyć system, by ani ekonomicznie ani militarnie nie był dla tej obrony groźny. Powstała Wspólnota Węgla i Stali i już funkcjonuje, jest na warsztatcie Wspólnota Obrony, której traktat został podpisany i czeka na ratyfikację przez parlamenty.

Obok tego czynnika koniunkturalnego, jest drugi, który gra poważną rolę — ideologiczny. Pomijam ogólne ideje federalne, które w dzisiejszej Europie rozwijają się z dużą siłą i które bezwarunkowo są u podstaw obecnych koncepcji praktycznych; chodzi mi o spec. lnie o podkreślenie stosunków francusko-niemieckich. Robert Schuman zna Niemcy a fond, tam spędził swoją młodocia, studia i pierwszy okres życia dorosłego człowieka. Podobno jako student w Bonn należał do jednej z korporacji katolickiej z dr. Adeanuem i włoskim ministrem de Gasperi. Robert Schuman wierzy, że Niemcy po zbawione zgnębieniu wpływają na i kilki wielkiego sztabu generalnego są narodem jak inne, któremu można zaufać. Jest Schuman głębokim i praktykującym katolikiem, jest nim Ade-

nauer, de Gasperi i van Zeeland, inni współtwórcy Wspólnoty, i co ważniejsze, niemal połowa obecnych Niemiec jest katolicka, bo protestantyzm był głównie w prowincjach wschodnich. To jest czynnik ideologiczny.

Jest jeszcze inny — amerykański. Jednym z celów polityki amerykańskiej w Europie jest doprowadzenie do federacji zachodnio-europejskiej\* — Eisenhower oświadczył się wielkim wyznawcą tej tezy. Presja amerykańska odgrywa tu rolę poważną. Ale ta presja nie jest łatwo straszną dla liderów polityki europejskiej. Jesteśmy świadkami gwałtownego wzrostu w Europie nastrojów anty-amerykańskich i powiększania się wpływów t. zw. neutralistycznych; wpływy te powiększają się w miarę jak teźże potencjał obrony świata zachodniego, w miarę jak niebezpieczeństwo bezpośrednio agresji sowieckiej staje się mniej aktualne. Propaganda komunistyczna zresztą wykorzystuje te nastroje. Rodzi się na tym tle nowa koncepcja wyzwolenia Europy od strachu przed groźbą sowiecką i równocześnie zręcznością siebie kuratel amerykańskiej — coś w rodzaju znanej tutaj "trzeciej siły". Wielki rzecznik federacji europejskiej Paul-Henri Spaak 28 grudnia 1952, a więc bardzo niedawno, w czasie wielkiej manifestacji studenckiej francusko-włoskiej na lazurowym wybrzeżu powiedział: "musimy uwolnić się od dominacji amerykańskiej; potrzebujemy Europy niezależnej, która by mogła rozmawiać jako równa z Rosją i ze Stanami Zjednoczonymi."

Ale równocześnie z rozwojem myśli federalnej odżywiają się nacjonalistyczne, zwłaszcza we Francji. Sily te uważają zrzeczenie się części suwerenności państwowej jako świętokradztwo, jako zamach na uswiecone przez stulecia podstawy istnienia państwa i narodu. Koła te wysuwają koncepcję luźnej konfederacji, pewnego aliansu obronnego, opartego na starych koncepcjach dyplomatycznych, paktach i traktatach.

Ten pobieżny wstęp daje już czytelnikowi obraz jak to zagadnienie jest skomplikowane i jak trudnym będzie jego poród, i jak trudnym byłoby dla Polaka wybór wypowiedzenia się za jedną czy za drugą koncepcją. Bo przeciw Wspólnocie Europejskiej występują koła często bardzo patriotyczne i nacjonalistyczne, wśród których mamy bardzo wielu szczerych i oddanych przyjaciół, ale równocześnie z nimi zwalczają tę koncepcję neutralności o psychologii i nostalgii jaitańskiej, którzy za cenę wyciągniętej laskawie ręki sowieckiej gotowi są nas krzyżować faszyzmem i reakcjonizmem; no i wreszcie Idee Wspólnoty zwalczają bardzo gwałtownie komuniści, którzy w tym wypadku są fanatycznymi obrońcami suwerenności państwowej.

Z drugiej strony za ideą federalizmu opowiadają się zachodnie ruchy katolickie, wielkie zrzeszenia młodzieżowe, ludzie nowoczesni, mający wizję nowej Europy i nie obawiający się nowych i radykalnych koncepcji, wśród których znowu mamy wielu przyjaciół; opowiadają się za nią polityka amerykańska nawet w osobie Eisenhowera; ale nie wolno stracić z oczu, że w tym obozie są liczne elementy pacyfistyczne, które gotowe są uznać obecny stan rzeczy za trwały i które były bardzo za niepokojone wypowiedziami Eisenhowera na temat polityki "wyzwolenia" narodów ujarzmionych przez Rosję sowiecką. Reasumując, Wspólnota Europejska ma w oczach jej autorów cztery cele:

- skonsolidowanie obrony Europy w obliczu niebezpieczeństwa agresji sowieckiej,
- zapobieżenie powstaniu Wehrmachtu i odrodzeniu się niekontrolowanego przemysłu wojennego niemieckiego,
- wyzwolenie się od kuratel amerykańskiej,
- realizowanie nowoczesnej myśli federalnej.

### EUROPEJSKIE SILY OBRONNE

Jak zaznaczono, Niemcy gotowe są ponieść ciężar wspólnej obrony pod warunkiem, że będą równym i pełnoprawnym członkiem w nowej organizacji europejskiej. Z drugiej strony istotnym postulatem francuskim jest niedopuszczenie do odrodzenia Wehrmachtu. Jak ten problem rozwiązuje "Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Obrony", podpisany w Paryżu 27 maja 1952 przez ministrów, reprezentujących sześć państw nowej Wspólnoty?

Tak jak ojcem Wspólnoty Europejskiej jest Robert Schuman, tak kowalem Armii Europejskiej jest obecny mi minister Obrony Narodowej René Pleven. W zasadniczej koncepcji państwa wchodzące w skład Europejskiej Wspólnoty Obrony nie mają posiadać narodowych sił zbrojnych; państwa te wspólnie mają stworzyć Armię Europejską ponad narodową, podległą władzom europejskim. Oficjalna nazwa tej Armii brzmi Europejskie Siły Obronne (Forces Européennes de Défense). W pierwszym brzmieniu projektu każde państwo miało dać do tej Armii kontyngenty narodowe szczebla samodzielnego brygady (amerykańskie "combat teams" lub angielskie "brigade groups") i te z kolei miały być połączone w dywizje pod względem na-

rodowościowym mieszane. Tu obawy francuskie przed Wehrmachtem szły za daleko i specjaliści wojskowi postawili tezę, że aby utrzymać sprawność bojową tej mieszanej pod względem narodowościowym Armii Europejskiej najniższym szczeblem jednolitym narodowościowo musi być co najmniej dywizja. Ostatecznie też tezę przyjęto, jednak Traktat ogólnie omija słowo dywizja i zastępuje je nazwą "jednostki podstawowe" ("unité de base"). Te dywizje narodowe mają być łączone w mieszane Korpusy, które, co zastępuje na podkreślenie, stanowią podstawową miarkę jednostkę pod względem kwatery mistrzowski i służb; dywizje w swoich etatach posiadają tylko absolutnie niezbędną ilość służb. Chodzi tu naturalnie o to, by te dywizje narodowe były niezgodne do samodzielnego działania poza ramami mieszanych korpusów.

Podobne jednostki podstawowe są przewidziane dla lotnictwa i marynarki wojennej.

Jest rzeczą ciekawą, że ta Armia Europejska nie posiada własnego dowództwa operacyjnego. Jest to naturalnie wynikiem obawy francuskiej przed szkoleniem i w rezultacie odwołaniem sztabu generalnego niemieckiego. Armia ta podlega Komisarjatu, który jest organem cywilnym, mającym do przawd "sztab centralny", ale jednak nie jest organem dowodzenia operacyjnego, ma więc to być rodzaj europejskiego super-ministerstwa obrony. Nad Komisarjatem znajdują się trzy organy o charakterze wybitnie federalnym: pierwszy, reprezentujący rządy państw — Rada ministrów, w której zasiada po jednym delegacie z każdego państwa, drugi — Zgromadzenie, które jest prosto powiększonym Zgromadzeniem Wspólnoty Węgla i Stali i wreszcie Trybunał, który znowu jest trybunałem tej samej Wspólnoty. Tutaj idea federowania Europy zachodniej jest jasna — tym samym ponad narodowym instytucjom europejskim włącza się kolejne nowe zagadnienia, i z tego punktu widzenia pierwsza Wspólnota Węgla i Stali, teraz druga Obrona, a w przyszłości może jakaś trzecia (np. "zielona") są prosto etapami na drodze do budowy zachodnio-europejskiego państwa sfederowanego.

Armia Europejska, nie posiadająca własnego naczelnego dowództwa, pod względem operacyjnym ma podlegać dowództwu sił zbrojnych Paktu Atlantyckiego. To już jest daleko posunięte zrzeczenie się przez poszczególne państwa narodowe i suwerenności sił zbrojnych. Nietylko nie będą one posiadać własnych sił zbrojnych narodowych, ale nie będą nawet pośrednio dowodzić operacyjnie swymi kontyngentami na szczeblu Armii Europejskiej, bo dowództwo nad nimi będzie w rękach SHAPE (Naczelne Dowództwo Sił Paktu Atlantyckiego), czyli obecnie gen. Ridgway'a, względnie mianowanego przez niego generała. Naturalnie Francuzom to odpowiada, bo właśnie tym mianowanym dowódcą sił frontu środkowych w Europie jest marszałek Juin, czyli praktycznie dowodzą nie znajdują się w rękach francuskich. Jednym z postulatów francuskich jest, aby siły niemieckie nigdy nie

były silniejsze od francuskich — a raczej odwrotnie. Francuzi doskonale zdają sobie sprawę, że jeżeli zostawi się Niemcom wolną rękę w zbrojeniach, to w bardzo szybkim czasie ilość dywizji niemieckich będzie wielokrotnie wyższa od francuskich i jeżeli przypadkiem sytuacja międzynarodowa ulegnie odwróceniu i Amerykanie wycofają się z Europy, mała armia francuska stanie twarzą w twarz z wielokrotnie potężniejszą armią niemiecką. By temu zapobiec, ilość niemieckich dywizji w Armii Europejskiej ma być zawsze równa francuskim (proorzeczna ta liczba jest ustalona na 12 dla każdego z tych dwóch partnerów). Ale Francja jest wplątana w wojnę w Indochinach, ma rozległe posiadłości i gdyby całość sił zbrojnych francuskich była ograniczona do tych 12 dywizji, to faktycznie w Europie byłoby ich dużo mniej. Wobec tego Traktat przewiduje, że każde państwo posiadające terytoria zamorskie ma prawo do posiadania tam ilości jaką uzna sil zbrojnych narodowych, nieobjętych Traktatem i nie wchodzących do Armii Europejskiej. W ten sposób Francja chce sobie zapewnić posiadanie większej ilości wojska od Niemców.

Chociaż organizacja Europejskiej Wspólnoty Obrony nie przewiduje operacyjnego dowództwa Armii Europejskiej, gdyż jej organy mają charakter polityczny i administracyjny, kompetencje tych ponad narodowych organów (Komisarjat, Rada, Zgromadzenie i Trybunał) są bardzo rozległe i faktycznie poszczególne państwa mają szereg na ich korzyść części swojej suwerenności. Wyliczę tylko kilka. Kontrolę rekrutacji do Armii Europejskiej na terenie poszczególnych państw mają wykonywać organa Komisarjatu, do niego ma również należeć większość awansów i nominacji oficerskich; ma ono posiadać własną terytorialną organizację wojskową na terenie wszystkich państw (okręgi wojskowe); może on rozlokowywać poszczególne wielkie jednostki w różnych krajach i np. postawić dywizję niemiecką we Francji. Wspólnota posiada własny budżet, który sama uchwała i wpływami obciąża poszczególne państwa; parlamenty państw nie mogą tego budżetu zmieniać. Jednomólna uchwała Rady wiąże wszystkich partnerów, a więc i parlamenty. Trybunał ma posiadać własną organizację i sieć sądownictwa europejskiego, własny kodeks karny wojskowy i jego wyroki mają moc bezwzględna siłę wykonawczą na terenie wszystkich państw Wspólnoty. I wreszcie postanowienie bardzo ważne: produkcja materiału i sprzętu wojennego na terenie Wspólnoty jest zakazana, za wyjątkiem tej, która wynika z ustalonego planu zbrojeń i na którą Komisarjat wyraził zgodę; Komisarjat ma prawo kontroli przemysłu w poszczególnych państwach. Żołnierzy ma obowiązywać rodzaj przysięgi wobec Wspólnoty i siły zbrojne mają rozwijać patriotyzm ponad narodowy — patriotyzm europejski.

Naturalnie, tak bardzo posunięta myśl federalizowania Europy zachodniej wywołuje burzę protestów, dyskusji i ostrych walk politycznych.

M. CZARNECKI  
(ciąg dalszy nastąpi)

## Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawozdaniu z „Inauguracyjnego zebrańia” „Niezależnego” Zw. b. Kombatantów i Rezerwistów polskich we Francji” („Narodowiec” nr. 4., z dnia 6 b. m.) znalazłem następujące zdanie:

„Na zakończenie głos zabierali jako goście pp. Michał i Adam Kwiatkowsky (jr) z „Narodowca”. Mówcy wskazywali na piękną mistrzę Kombatanta polskiego na Wychodźstwie i podkreślili jednocześnie, że misją ta wykluca mieszanie się organizacji kombatantów do polityki partyjnej, a tym więcej występowanie się obozowi, który tylko kłeskę sprowadzi na Polskę i na Kombatantów”.

Trzeba posiadać nielada tupet, by zabierać głos w sprawach, gdzie nie, zgoda nie do tego nie upoważnia.

Pp. Michał i Adam Kwiatkowsky to — jak się domyślamy — synowie p. wydawcy z Lens. Są to młodzieńcy dwudziestoparoletni, którzy siedzieli bezpiecznie w Londynie w okresie, kiedy żołnierze polski krowawili się na wszystkich frontach, by zapewnić p. Kwiatkowskiemu i jego rodzinie bezpieczeństwo na wyspie brytyjskiej.

Aż świerdzi język zapytać, czy ci młodzieńcy, pozwalający sobie mówić o „piękną mistrzę Kombatanta”, widzieli chociaż jak wygląda karabin, nie mówiąc już o trzymaniu go w garści?...

Czyż nie czuli się zawstydzeni Kombatanci zebrani w Denain — niechcyli żni poważni, niektórzy odznaczani lub inwalidzi — gdy o ich misji mówili tacy mbokosi? Coż na to p. Chmura, prezes „Związku”, a przede wszystkim p. Siekierski (ochotnik z 1914 roku)?...

Rozumiemy, że może najmniejsze są tu winy samych pp. Kwiatkowskich (jr), zahakanych przez ojca. „Tata hazał pojechać, powiedział co mają mówić, więc pojechali i „zabierali głos”...

Zgoda, ale „tata” — czyż ma prawo dawać takie polecenie, on, który — jak to „Syrena” w pewnej frazce powiedziała — „ma głowę nie do helmu, ale do sagana” i czy nie czuje on całej śmieszności wystąpienia swoich synalków?...

J. N.  
(Nazwisko i adres znane Redakcji).

Jesteś niepodległościowcem?  
Jesteś więc stałym czytelnikiem „SYRENY” i zachęcasz przyjaciół, by ją prenumerowali.

# Jak za dawnych lat

Za dawnych lat, przyjechał do nas synny w całym świecie teatrzyk artystyczny „Niebieski Ptak”. Grał w przebudowanej sali dawnego „Mirażu” na Nowym Świecie i na te przedstawienia, które były prawdziwym wydarzeniem teatralnym, tłoczyła się cała ocazarowa na Warszawę. Po wielkich sukcesach, „Niebieski Ptak” odleciał dalej w świat, odleciał smutny, bo w Warszawie zgubił swe najbardziej, najbardziej blyszczące pióro, twórcę teatru i jego głównego animatora — Fryderyka Jarossiego. Fryderyk nie chciał wyjechać. Mógłby powiedzieć za Juliuszem Cezarem (z małą zmianą) — „Przybył, zobaczyłem, zostałem!” On skolei został ocazarowany...

W parę lat potem, a może przedtem? — (w głowie mi się miesza, bo wczoraj, przez połowę przedstawienia siedziałem przy Weronice Bell) — przy leciał na kilkanaście gościnnych występów, nieznanym dotąd Warszawie, mały szwedzki słowik, zwany „płomiem Szwecji”. — zlotówioma, młodzieńcula Elna Gistedt. Warszawa naitychmiast w niej się zakochała, a ona już żyć bez Warszawy nie mogła. Powtórzyła się ta sama historia, co z Jarossym. Zostali na dobre. Tak na „dobre”, że się nawet poženili. No, nie z sobą. Zeby się więcej „związać z terenem”, — żeńili się każde na własną rękę.

Elna Gistedt nazwana została odrazu „Gistetką”. Inaczej o niej się nie mówiło. Podbiła wszystkich swym chłodnym temperamentem, werwą, prześliznym głosem, smakiem artystycznym, niebieskimi oczami, złotem szych włosów... W iluż to operetkach widzieliśmy jej tryumfy! Hrabina Maritza, Wesola Wdówka, Nitouche, Księżna Czardaszka, Bajadera, Wiktorja i jej huzar, Księżniczka Cyrkówka, Krysjka Leńniczanka, i tyle, tyle innych! Pozostali już oboje na całe życie Polakami. Spotykają się czasem pretensjonalnych rodnaków, raczej „byłych rodnaków”, bo oni są teraz Anglikami (i to lepszymi od nich!) lub Francuzami

(też tymi lepszymi!). Ci od nas odeszli. Nic nie szkodzi, z każdego drzewa spadają zeschle liście. A przebywając choć przez kilka chwil z Gistetką, czy Jarossym, nabiera się odrazu jakiegoś dziwnego optymizmu, czegoś w rodzaju „teżyny narodowej”. Właściwie, to ci Polacy „z wyboru” uczą trochę nas wszystkich, jak być prawdziwymi Polakami. Jak mówią o Polsce, — to tylko dobrze, tylko z uśmiechem, tylko z sercem, tylko z zachwytem, tylko z wdzięcznością! A my? Pież pretnsi do swej Ojczyzny ma każdy nie wyżyty bubeł, pominięta przed trzydziestu laty w awansie żona referenta, lub już teraz, na wychodźstwie, rozgorczony i obnoszący zgorzkniałą twarz, wieczny „przesad do wynajęcia?”

Dobrze, — powie ktoś, — ale przecież oni, Gistedt i Jarossy, noszeni na rękach przez Warszawę, rozpieszczani i chwalemi, muszą aą kochać, bo nic zle go w niej ich nie spotkało! Nic złego? Spotkało ich również wszystko najgorsze. Oni byli tam też w chwilach najcięższych, wierni jej, oni przeszli razem z innymi cały okres walk, więzień i obozów. Oni — ci dwoje — kochają Polskę nietylko za to, co im dała, lecz jeszcze mocniej, jeszcze głębiej i uparciej za to, co im zabrała musiła.

No, ale może teraz nieco o tym przedstawnieniu, w tej „sali bibliotecznej” w tym „Domu Kombatanta”, u tej „cioci Domańskiej”? Jak tam było?

Było bardzo miło. Jarossemu Paryż wyraźnie służy. Jest w świetnej formie. Zdecydował się mieć odtańd najwyżej 30 lat. Złoczywszy odrazu na początku hołd wszystkim zmarszkom na

emigracji, za co wdzięczne zmarszczki gorąco go oklaskiwały, — już do nich nie wracał, lecz gawędził z nami w zwykły mu ujmujący, wytworny, jakże kulturalny sposób. Jego „Traktat o sercu” jest prawdziwym klejnotem dobrego smaku, dowcipu, lekkości, Szkoła, że nie dał żadnej swojej piosenki, ale widocznie, pełen dżentelmenem, świadomie usuwał się w cień, aby wszystkie oklaski stały się własnością Einy Gistedt. Przemila Elna Gistedt! Dziękujemy jej za przypomnienie nam tytuł jej wielkich sukcesów, za znakomicie wykonaną „Pensylwanję”, za pełnię smaku, finezji i jej tylko właściwego „szelmstwa” lekkie piosenki i niewinne flirty z publicznością. I za arje operetkowe, z których zwłaszcza ta jedna, z „Księżny Czardaszki”, słynne

„Nie szukaj szczęścia na dalekim oce-a-a-a-nie!” — kto wie, może jeszcze zostać swójstem „hymnem” pewnych odłamów naszej emigracji. Jednak, ile mądrosći życiowej jest nawet w operetkach!

Skecz, w którym biedna, oszolomiona Anglja i tymi wszystkim oceanami, matka czeka na synka, zdającego angielski egzamin, wypadł doskonale. Ma się wrażenie, że scena jest rzeczywiście wypełniona tymi kilkunastoma osobami, z którymi Gistedt rozmawia. Zakończenie jest bardzo dobre, chociaż usłyszawszy nagle zza sceny radosny okrzyk Jarossiego: — „Mamusiu! Zdałem!” — troszeczkę się zląkiem. Sami chcieli, by Jarossy odrodniał, ale jednak nie do tego stopnia...

St. KOTWICZ.

## KOMBATANCKI „ZYWY DZIENNIK”

Staraniem Okręgu Północ Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny w niedzielę 18 stycznia o godz. 16 odbędzie się w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale, „Żywy Dziennik Kombatantki”.  
Udział biorą Stanisław Kotwicz, Janusz Laskowski (TIO-TIO), Stanisław Paczyński i Eugeniusz Tuszewski.

# U REZERWISTÓW i b. WOJSK.

Większa ilość Kół odbyła już swe walne zebrania, przypominam więc Zarządom tych Kół, aby przesyłały do Zarządu Gł. krótkie streszczenie obrad z tych zebrań, z podaniem kompletnego Zarządu Koła oraz adresu prezesa, sekretarza i skarbnika, bez względu na to, czy Zarząd Koła się zmienił, czy nie. Adresy są potrzebne do przeprowadzenia ewentualnych zmian w książce adresowej.

Równocześnie proszę Zarządy Kół o stopniowe przygotowanie raportu rocznego — o który się dopominam co roku na pewien czas przed Walnym Zjazdem Delegatów Związku. Raporty te są nieodzowne do zestawienia sprawozdania z działalności całego Związku, muszą one więc wpłynąć do naszej podpisano co najmniej na dwa tygodnie przed Walnym Zjazdem.

Przy okazji niech mi wolno będzie wyrazić uznanie Zarządu Głównego dla Okręgu Metz za szybkie uregulowanie wszystkich swych zobowiązań względem kasy związkowej. Przypominam, iż sprawa ta była poruszana na posiedzeniu Zarządu Gł. oraz w komunikacie, wydanym po tym posiedzeniu.

Data Walnego Zjazdu jeszcze nie została ustalona. Będzie to zdecydowane w czasie najbliższego posiedzenia Zarządu Gł. Co do miejscowości, w której odbędzie się ma Zjazd — proponuję już dzisiaj LENS w dep. Pas de Calais — miejscowość znajdująca się w centrum zagłębia północnego, gdzie trzy czwarte Kół naszego Związku ma swe siedziby, do której dojazd ze wszystkich stron Francji jest bardzo dogodny. Ewentualne sugestie Zarządów Kół względnie Okręgów co do miejscowości, w której ma się odbyć teraźniejszy Zjazd, Zarząd Główny weźmie pod uwagę. Zaznacza się, że teraźniejszy Zjazd nie będzie miał za zadanie wybieranie nowego Zarządu Głównego, gdyż kadencja wybranego w ub. roku Zarządu Głównego kończy się z upływem roku 1954-go. Natomiast walno Kolegom stawić wniosek o votum nieufności dla Zarządu Gł. i tym samym...

## W szkole Nauk Politycznych

Kolejny wykład z cyklu problemów Polski dzisiejszej p. t. „CZY POLSKA JEST POD OKUPACJĄ” odbędzie się na Studium Wielożmianym paryskiej Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych — w poniedziałek dnia 19 stycznia 1953 r. o godzinie 20.00 w Domu Komatanta, 20, rue Legendre.

Przyjętym w tym roku systemem studium, prelegantami nasławiłymi postawiony problem będą pp. R. Wraga, Cz. Chowaniec i W. Nowosad. Z dwugodzinnego wieczoru ostatnie pół godziny przeznaczono na ew. zapytania słuchaczy i odpowiedzi prelegentów.

Udział w kosztach 50 fr.  
Rada Naukowa S.N.P.S., Paryż.

**THIONVILLE.** — Zarząd Koła Rezerwistów i b. Wojskowych w Thionville prosi wszystkich swych członków o obowiązkowe przybycie na roczne Walne Zebranie, które się odbędzie w Hotel de France w niedzielę dnia 18 stycznia. Porządek dzienny będzie odczytany na sali.

## KANCELARIA PRAWNA pod kierown. doktora praw **S. OLŚNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich.  
106, rue Jouffroy — PARIS (17e)  
Metro: Wagram. Tel. Wag. 88-91  
Tłumaczenia urzędowe do służb, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne.

## PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Trzaskowski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.  
Belgia i Luksemburg: M<sup>re</sup> Janina Korab-Brzozowska Csakky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20.  
W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order.  
Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zeh, Stadtstrasse 97.  
Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

## Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.  
W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb.  
W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.  
W Szwajcarii: Rocznie 12 fr. szw., półrocznie 6 fr. szw., kwartalnie 3 fr. szw.  
W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45.

Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OŚWIADCZENIE: I cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-eh kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu.  
DROBNE OŚWIADCZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaufieranie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr.  
Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.  
Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

mym zmusić Zarząd do ustąpienia w komplecie. To jest prawo, które przysługuje ogółowi Kolegów w wypadku, gdy uznają, że Zarząd Główny nie wywiązuje się należycie z przyjętego na siebie zadania, lub też nie zadowolił ogółu Kolegów pod jakimkolwiek względem.

Są Koła, które nie odbywają swych zebrań co miesiąc; apeluje już teraz, aby wybrały swego Delegata na Zjazd już na najbliższym zebraniu. Koła, bardziej odległe od Północy, zechcą się porozumieć z sąsiednimi Kółami, aby wspólnymi siłami wysłać Delegata.

Najbliższe walne zebrania Kół odbędą się:  
W niedzielę 18-go stycznia w SALLAUMINES (o godz. 10-ej rano w siedzibie) oraz w NOYELES (o godz. 15 w siedzibie); w niedzielę 25-go stycznia

w LILLE (o godz. 10.30); w niedzielę 1-go lutego w BRUAY en ARTOIS (o godz. 15-ej w Barze Polskim).

Bardzo dużo życzeń — tak z okazji Świąt Bożego Narodzenia jak i Nowego Roku — wpłynęło na ręce Zarządu Głównego, nie tylko od Zarządów Kół i Okręgów, ale również od wielkiej liczby Kolegów, nie tylko z Francji, ale i z Ameryki, Kanady i Australii, jak również od osób, nie należących do naszej Organizacji. Jak najmocniej wszystkich przepraszamy, że nie dziękujemy im każdemu z osobna, gdyż jest to dla nas fizycznie niemożliwością. Niech więc zechcą przyjąć podziękowanie i nasze dla nich życzenia, które Im przesyłamy tą drogą, dzięki uprzejmości wydawców polskich.

Za Zarząd Gł. Związku:  
Andrzejczak, sekr.

# Piszą z Kraju

Pisano 29/XI 1952 r.

Kochany bracie, już kupa czasu minęła od czasu mego ostatniego listu a że miałem ci coś nowego i ciekawego z Polski napisać więc rozpocząłem od „Wyborów Demokratycznych”. Odbychały się one w ten sposób, że na jednym końcu stołu dostaliśmy kartkę z wydrukowanymi nazwiskami tych, którzy mają być „osłami do sejmku”, wyczytano i skreślono twe nazwisko z listy, posunąłeś się o kilka kroków na prawo i tam przed urną siedział patriotyczny i demokratyczny oraz partyjny przewodniczący komisji wyborczej frontu narodowego, przed którego czujnym okiem składałeś bez koperty (bo tych nie było) otrzymaną kartkę czyli głos. Innego głosu nie miałeś, chyba ten ciehy z tyłu, a jak przedwoźnicą go dosłyszał to powiedział,

że ma 2 głosy dla Frontu Narodowego. Pierwszy raz w życiu, a mam lat 60, widziałem takie jawne tajne wybory, do głosowania byłem zmuszony, a biada ci o ile byś zaszedł do zasłony, gdzie dla głosującego był ówówek, zaraz za tobą posunął się partyjniak, by za twemi plecami dojrzeć czy im figla na sekrecie nie robisz, co prawda nikt z tego sekretnika nie korzystał, bo tak nakazano ze zagranicy i nikt nie chciał sobie wszczkować do koczka swego zasadać, by po wyborach go gryzły. Mimo tej tak szeroko wychwalanej w gazetach planowej pracy, nomr 200 i 300 proc. — wieś i miasto jest głodne nie tylko życiem, ale także ubraaniem i artykułami 1-szej potrzeby. Mięso i wyroby wędliniarskie w małych miasteczkach i na wsi to nie znane rzeczy i niejedno małe dziecko zapytuje się kiedy przychodzi do domu ze szkoły: „Mamusiu co to jest kiełbasa, bo nauczycielka miała podobno chleb z kiełbasą, którą w Warszawie za 25 złotych pół kilo kupiła”. Więc tak wysoko poziom żywienia naszego stoł. Trzody chlewnej w Polsce jeszcze nigdy tyle nie chowano jak obecnie, lecz coś kiedy towaru z niego nie widać. Kto go zjada?

Chłop cierpi dębę bo za jego produkty płaci mu się z góry ustaloną niską cenę oraz musi odstawić rocznie tyle a tyle mięsa czyli żywca, a przezwaznie swinie, kartofle, żyta, mleka i temu podobne. Reszta jest tak obliczona że ledwo dla siebie i co masz z gazdą i inwentarza na całoroczne wyżywienie nie starczy. Pisziesz do władz, że trudno ci z odstawą, że nie możesz z tego lub owego z góry na gospodarstwo nałożonego kontyngentu się wywiązać, to zaraz otrzymujesz zawezwanie do gminy na spowiedź, tam cię wywają żeś kulak, zły obywatel, że sjełulant i co tylko w świecie, zdarzają się dość często wypadki że zrobią ci sąd składający się z członków partii, różnych wyzyeraczy, którzy myślą przez ich działalność (jak się w ten sposób zasłużą) w przyszłości lekkie chleb jeść, no i dygnitarzy z gminy i ci cię sądzą na ich widzimisię, a w orzeczeniach idą tak daleko, że i chłopu chudobę z obory zabiorą jak to miało miejsce w powiecie Wieluńskim, gdzie 5-cio miesięcznego buhajka w trybie administracyjnym oszacowano na 250 zł. kiedy za 14-to dniowe cięło na spędzie zapłać do 300 zł. Chcesz kawałek caju na spodnie względnie na łatanie podartych, to musisz dać weiny owczej lub lnu, a chcesz płótna — to dawaj końskie włose lub znówu weinę lub len i tak naokoło Wojtek. Za swinie płacą za kilo 5 i więcej złotych, w najlepszym wypadku otrzymasz 9 złotych i prawo kupna 2 metrów płótna i 2 lub 3 metry węgla. Wolnorynkowo węgla na wsi i w mieście nie otrzymasz kupić, za to ale w Warszawie, Łodzi i innych większych miastach dostaniesz wolnorynkowo w państwowych sklepach wiewpróżnie po 25 zł. kilo a wyroby aż do 50 zł. Podatki co rok to większe, a przy tem stale sotyłsi pobierają i to z hektara taką dobrowolną składkę z góry naznaczoną na odbudowę Warszawy. Ale chłopom którym całe gospodarstwo zniszczono i za które otrzymuje się od byłego wroga odszkodowanie — temu nic się nie daje bo mógł by się wzbogacić a to u nas nie wolno, więc każdy chłop jest dzieciem i patrzy mu się reszta, którą posiada wydrzeć przez nakładanie coraz wiłszych kontyngentów i podatków i kiedy chłop już nic nie posiada to przychodzą różni z partii apostołowie i tłumaczą ty chłopie widział, że nie dasz rady. Zapisał się do Spółdzielni produkcyjnej. Tam będziesz miał pracę. Ale jak to wygląda w rzeczywistości — to każdy wie. Pracę będzie miał to prawda, ale za działowe grosze, ale byle jaki protegowany nierób i nieuk będzie rozkazywał a tych robi się codzień aż za dużo, aż niema gdzie ich posadzić. To są właśnie ci apostołowie. Chrystus Pan na cały świat miał tylko 12 Apostołów, ale nasz Bolesł to na każdą wieś ma conajmniej 5, a w każdej gminie 20 takich łazików. Na dziś koniec bo ręka już nie chce tej naszej biedy więcej opisać, a było by tyle co na byczej skórze by się nie pomieściło. Nie zapominajcie o swym bracie i siostrze który w tym raju żyją. U nas jest tu mocno czasem znaczek kupić. Ścisłajcie cie dno twoj brat i twoja siostra którzy w tem Francuskim kraju giedy, nędzy i strajków żyli a chętnie by wrócili, ale nie mogą.

(Zachowana jest absolutnie wierna forma listu. Wszystkie podkreślenia pochodzą od autora listu.)

**HUMOR**  
Recepta.  
„Upaństwowlony” lekarz wypisuje choremu receptę. Zgodnie z panującą za żelazną kurtyną modą — złożoną z samych skrótów. Aby wyglądało bardziej uczucie — i bardziej po sowiecku.  
Recepta brzmi:  
CP! FBB, DMR.  
Aptekarz — też „upaństwowlony”, odczytuje bez trudu:  
Cześć Pracy! Faceta boli brzuch, dać mu rycyni.  
Ofiara nauki.  
— Proszę wspomóc nieszczęsną ofiarę nauki?  
— Co? mieliście wypadek podczas doświadczeń laboratoryjnych?  
— Nie, to z powodu odcisków palców na kasie ogniowatej...

Staraniem Koła Rez. i b. Wojsk., przy współpracy z „Ogniwem” i P. O. W. N., gwiazdka została zorganizowana w niedzielę 4 stycznia.

## Joeuf

Uroczystość gwiazdkowa poprzedziło popołudniowe nabożeństwo adoracyjne w kościele Ste Croix, które celebrował wielki przyjaciel Polaków, francuski ks. proboszcz Lami.

Miejscowy chór mieszany pod batutą ks. prob. Rozyńka wykonał bardzo piękne pieśni kołowe. W gościnnie sali Patronatu zgrupowani rodzacy z dziećmi mieli możność uczestniczenia w skromnej, lecz udanej akademii.

Słowo wstępne wygłosił prezes Koła Rez. i b. Wojsk. p. Korab. Starsi amatorzy wraz z dziećmi odegrali jasełka w 3 aktach p. „Z kołędą do Betlejem”, które napisał i reżyserował p. Barczyński, śpiewane za kulisami wiązanki kołęd wspaniale harmonizowały z całością jasełek. Przyniłe ciepło tego wieczorku gwiazdkowego opanowało obecnych: polskie kołedy, zapalona choinka, około niej torkielki gwiazdkowe, które pod koniec zostały rozdane naszym miłusińskim... Należy nadmienić, że torkielki te zostały zakupione z fundusz zbiorowego całej kolonii, co świadczy o solidarności naszych miejscowych rodaków.

Wieczorek został zakończony pięknym, płomiennym przemówieniem ks. prob. Rozyńka.

U starszych wyczuć można było powiew tęsknoty, zwłaszcza gdy ze sceny popłynęły słowa kołedy: „Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”...

L. Barczyński.

# Uroczystości gwiazdkowe

## Le Mans

28 grudnia Polacy wraz z przyjaciółmi Francuzami obchodzili gwiazdkę w sali przy kościele św. Krzyża. Rano ks. Kazimierz Gubała odprawił mszę św. w przepełnionej kaplicy Chrystusa Króla i wygłosił okolicznościowe kazanie.

Miejscowy chór, pod kierownictwem p. Kusia odśpiewał szereg pięknych polskich kołęd. Po nabożeństwie wszyscy wspólnie odśpiewali hymn „Boże coś Polsko”. Następnie prezes Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. p. Wawrzyniak zaprosił zebranych do obok znajdującej się sali, gdzie stała zdobna choinka. Ks. Gubała podziękował wszystkim za liczne przybycie i nawoływał do przebaczenia uraz i zjednoczenia.

Prezes Wawrzyniak odczytał list z Kraju z serdecznym pozdrowieniem dla rodaków na emigracji. P. Mallet życzył wszystkim Polakom ażeby to tak wielkie i drogie sercu im święto mogli Polacy obchodzić jak najprędzej w swej wolnej Ojczyźnie.

Nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem. Ks. Gubała podejmował wszystkich gościnnie kawą, ciastkami i papierosami, a dzieci zostały obficie obdarzone lalakami. Nie zapomniano także o starszach Polakach, którym Mme Mallet wręczyła paczki.

Podkreślić należy, że w miejscowych dziennikach francuskich, „La Maine Libre”, „Ouest France” i „Nouvelle Republique” ukazały się obszerne opisy tego obchodu świątecznego.

M. P.

## Le Creusot

Nowy Zarząd przystąpił do zorganizowania gwiazdki w dniu 28 grudnia, odbiegając od dotychczasowego schematu, co dało lepszy efekt. Należy się spodziewać, że rozmach pracy organizacyjnej w Kole przyciągnie wielu stojących dotąd na uboczu. Na uwagę zasługuje fakt, że w przygotowaniu uroczystości miodzi nie poszczędził swego czasu i w szybkim tempie gustownie przystroili naszą ubogą salkę nadając jej wygląd świąteczny. Ustrojona choinka a pod nią szopka, nadawały ton pogodny i uroczysty a ładnie nakryte stoły z białym opłatkiem były uzupełnieniem tej dekoracji.

Uroczystość otworzył p. Pajor, długoletni prezes a obecnie sekretarz Koła, witając gości, poczym zostały odegrane kołedy.

Następnie prezes Koła p. Czołgowski zobrazował okres czternastu lat od wybuchu wojny, w których żołnierzy polski w przykrych warunkach świecił tę gwiazdkę pokrzepiając się nadzieją, że podobnie jak kiedyś ludzkości zajaśniała gwiazda betlejemská tak i dla nas Polaków, obrońców wolności i zasad chrześcijańskich, zajaśnieje gwiazda wyzwolenia i sprawdzi nas dowolnej Ojczyzny. Podobne życzenia złożył p. Wojski kierownik Ognia i YMCA.

**TYLKO** do dnia 31 stycznia 1953 przyjmujemy abonament na przepiękną i najnowszą książkę wybitnej polskiej pisarki Zofii Kossak **BŁOGOSŁAWIONA WINA** Stron 104. Pięcienna okładka. Cena tylko fr. 495.—  
Od lutego 1953 cena tej książki będzie fr. 750 plus przesyłka.  
Jeszcze dziś napisz do „Libell” przesyłając sumę 495 fr. man datem pocztowym na konto PARIS CC 5661-50.

«LIBELLA»  
Składnica Książki Polskiej  
12, rue Saint-Louis-en-l'Île  
PARIS IV.  
Telefon: DANton 51-09.  
Metro: S-Morland lub Pt-Marie

## MATRYMONIALNE

Inżynier sytuowany poślubi przystojną pannę. Zgł. z fotografia: L. Popławski, 406 East Ninth Street, Apr. 20, New York, N. Y.

Rozpoczynając łamanie opłatkiem Ks. Proboszcz Majda podkreślił, że z narodzeniem Chrystusa nastąpił przewrót w życiu społecznym; godność ludzka została podniesiona do wysokości, którą nadał sam Bóg.

Po łamaniu opłatkiem czas upłynął przy śpiewie kołęd i rozmowach towarzyskich, przy troskliwej opiece organizatorów, którzy czuwały aby każdego obsłużyć winem, herbatą i ciastkami; dwa mali artyści z Montceau przygrywali na harmonii i mandolinie; nie można też pominąć występów p. Wilka starego członka Koła.

Impreza była całkowicie udana. Niech to będzie zachętą dla zarządu i członków Koła: każdy wysiłek skierowany w dobrej intencji przyniesie dobre rezultaty.

**MULHOUSE.** ... Zarząd Koła Związku Rezerwistów i byłych Wojsk, zawiadania wszystkich członków i sympatyków o walnym zebraniu Koła, które odbędzie się dnia 18. I. 53 na sali restauracji „L'ANGE” przy ulicy 9, rue des Oiseaux.

Początek zebrania o godz. 15-ej. Uprasza się wszystkich członków i sympatyków o punktualne przybycie.

## Gwiazdka w Tuluzie

Zarząd Koła b. Komatantów w Tuluzie, zaprasza niniejszym wszystkich rodaków z Tuluzy i okolicy na uroczystość gwiazdkową, która odbędzie się w niedzielę dnia 18 stycznia 1953 r. na sali „Ancien Temple” przy ulicy Pergaminiere (wylot ulicy Deville bez numeru).

Uroczystość rozpocznie się o godz. 15-ej. Program przewiduje gwiazdkę dla dzieci z małymi podarkami i zakąskami, opłatek, zabawę taneczną i wieczór towarzyski.

**HAYANGE.** — Dnia 17 stycznia 1953 r. Koło Rez. i b. Wojsk. w Hayange urządza Wielki Bal noworoczny na sali pana Bassorepierre, rue de Verdun. Początek o godz. 20. Do tańca przyrwać będzie doborowa polska orkiestra. Koła zaprasza całą Polonię z Hayange, Nilvange, Aigrange, Hnutange, Seremvange i pobliskich okolic.

Zapraszamy pobliskie bratnie koła komatantkie, osobistych zaproszeń nie wysyłamy.

Zarząd.

## Ameryka powinna należeć do Rosji

Jak wiadomo, nauka sowiecka we wszystkim jest wyższa od zachodniej i we wszystkim ją wyprzedziła. O jakimby wynalazku lub odkryciu nie mówiono — prasa sowiecka natychmiast obwieści, że ten sam wynalazek dokonany był już przedtem, przez takiego czy innego Rosjanina. Od reguły tej nie ma, nie może być odstępstw.

Nie tak dawno, na uniwersytecie w Jassach profesor dowodził, że prawo zachowania materii odkrył Rosjanin Łomonosow.

Jeden ze studentów, który widocznie czerpał swą wiedzę z zakazanych źródeł, zapytał:  
— A Lavoisier?

Profesor się bynajmniej nie speszył. Z największą zimną krwią oświadczył:  
— Lavoisier był burżujem i reakcjonistą. Zginął na szafocie z wyroku sądu rewolucyjnego.

Student zrozumiał; profesor dowiódł mu niezbicie, że Lavoisier ani prawa zachowania materii, ani w ogóle niczego odkryć czy wynaleźć w żaden sposób nie mógł.

Przywłaszczanie sobie odkryć naukowych nie jest jednak zaradko niemożliwe. Gorzej się ma sprawa, gdy, na przykład, w dniu uroczystego święta marynarki sowieckiej, gorliwy autor panegyryku oznajmia, że Amerykę od-

kryli, gruba przed Kolumbem, kozacy, i że Sowiety mają historyczne podstawy do żądania władzy nad kontynentem amerykańskim.

Całe szczęście, że Amerykanie nie przywiązują zbytnej wagi do „praw historycznych”...

## Republika pod panowaniem królów

We Francji w dzień Trzech Królów we wszystkich kukierniach wystawiony jest kołacz ze złotą koroną obok. W cieście ukryty jest bób, tak jak w Polsce był migdał w paczku. Kto go znajdzie, jest królem w ten dzień.

W dawnych czasach kołacz ten podawany był w czasie uczt, połączonej z różnymi szalenstwami. Zdarzało się, że ktoś przypomniał sobie że wśród królów był murzyn, wtedy szczęśliwy znalazca bobu był wysmarowany sadzą.

Z początku każda rodzina sama piekła ciasto, dodając do niego parę kropel wody święczonej. Potem zajęli się tym piekarze. Cukiernicy oburzyli się na taką konkurencję i wytoczyli proces piekarzom. Pomimo wyroku parlamentu, piekarze nie przestali wkraczać w prerogatywy cukierników.

W czasie rewolucji król migdałowy a raczej bobowy popadł w niełasce. Dekretem trybunału rewolucyjnego z 6 stycznia 1793 święto „ci-devant” królów będzie się nazywało świętem sankiulotów. Choć naród drżał przed trybunałem rewolucyjnym, jednak w dalszym ciągu święcił Trzech Królów.

I do dziś w Republice Francuskiej przez cały dzień 6-go stycznia panują królowie, co nie gorczy nikogo. Chyba... tam, za żelazną kurtyną...

I. K.

## «SYRENA»

w domu każdego  
komatanta